Nr. 92. Lwów. — Piątek dnia 20 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Agnieszki Polic. Jutro: Anzelma. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 56·0 Zachód „ „ 7 „ 10 | Długość dnia g. 14 m. 50 Przybyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Hałaśliwa bulanżerjada we Francji a w Niemczech przesilenie kanclerskie i wnet potem niebezpieczny stan cesarza Fryderyka tak całkowicie zajęły wszystkich, że nie zwrócono prawie żadnej uwagi na niepozorne na oko wypadki na Wschodzie. A przecie wypadki te dużo dają do myślenia i z całą słusznością mogą być komentowane jako wskazówki, że przyszłość jest bardzo niepewna i to właśnie dla tego, że absolutnie nie wiadomo co za miesiąc, najdalej za dwa, będzie w Europie. Któż się spodziewał tego, co dziś widzimy we Francji? Tam — jak słusznie rzekł w niedzielę w Epinalu Ferry — „miernotę okrzyknięto genjuszem, Katylinę wzięto za Waszyngtona“; skończony blagier i awanturnik Boulanger, który opiekuna swego i dobrodzieja ks. D'Aumale zdradził dla republiki, a potem republikę zdradził dla własnej ambicji, pokumał się z bonapartystami i ich głosami odniósł zwycięztwo w departamencie du Nord, — człowiek będący kopją niesławnej pamięci jenerała De Saint-Arnauda, sprzedawczyka drugiej republiki Napoleonowi III, stał się nagle bożyszczem tłumów, stawiających go dzisiaj wyżej od tej republiki, za którą kilkanaście lat temu krew swoję przelały. Nie wiele warta ta republika, mogła obrzask wzbudzić we wszystkich uczciwych Francuzach, ale Boulanger niewięcej wart od niej; tymczasem na nią plwają, kto imię jej wymówi z szacunkiem, tego biją — a równocześnie ubóstwiają Boulangera. Kapelusze, krawaty, kołnierzyki, krój surdutów, obuwie nawet muszą być takie, jakie nosi jenerał; kto chce spokojnie chodzić po ulicach, powinien się ubrać *à la Boulanger*. Jest to objaw zboczenia umysłowego, jakiemu nieraz podlegają tłumy, tak, jak jednostki. Trafnie powiedziało *Figaro*: „Jeśli naród chce popełnić głupstwo, nic go od tego nie wstrzyma“. Republikanie wołają o koncentrację, więc dla niej radykalny Floquet pragnie zmienić barwę swego gabinetu, ustępuje kilka foteli oportunistom: Goblet odda tekę spraw zagranicznych Waddingtonowi, a sam obejmie ministerjum sprawiedliwości, Rouvier otrzyma tekę finansów, a jakąś inne dostanie Ribot; w ten sposób wszystkie republikańskie frakcje będą miały przedstawicieli w gabinecie, który się stanie koalicyjnym i pocznie wyrażać sobą koncentrację republikanów. Ale cóż z tego, kiedy parlament już nie jest panem opinji narodu? Dziś Boulanger pojawi się w izbie, postawi wniosek rozwiązania jej, a jeśli ona na to natychmiast się nie zgodzi, natenczas on i jego przyjaciele deputowani w liczbie trzydziestu złożą mandaty, a przy uzupełniających wyborach, które wskutek tego odbędą się, kandydatem wystąpi Boulanger w trzydziestu okręgach wyborczych. Jeśli go wszędzie wybiorą, to zjawi się on znowu w izbie jako wcielenie woli większości kraju. Wtedy ponowi swój wniosek rozwiązania izby i tym razem niezawodnie zwycięży, bo pamiętajmy, że wielu deputowanych przymknie do tego wschodzącego słońca, a tylko mała mniejszość oprze się wzmagającemu się prądowi, — oprze się, aby zginąć w zapomnieniu. Potem nastąpią walne wybory pod hasłem rewizji konstytucji i wybierania prezydenta republiki d o ż y w o t n i e g o przez cały naród, przez plebiscyt, nie zaś, jak było dotąd, przez kongres. To wybieranie prezydenta dożywotniego przez plebiscyt będzie właściwie wprowadzeniem elekcyjnej monarchji. Potem już zostanie tylko zmienić nazwę prezydenta na cezara-elektora, a tym pierwszym będzie Boulanger. To wszystko we Francji stać się może w ciągu paru miesięcy.

Spojrzmy teraz na Niemcy. Cesarz Fryderyk nie rokuje długiego życia. On sam i jego rodzina może się łudzić co do tego, ale wiedza lekarska się nie łudzi. Stało się już to, czego tak bardzo obawiali się lekarze: po wewnętrznych ścianach kanału oddechowego rany rozszerzają się coraz niżej i dosięgną kiedyś do tego miejsca, do którego już rurka (kanula) doprowadzona być nie może; krom tego — i to bardzo ważne — okazało się, że trująca ropa z ran może wzdłuż rurki spływać w głąb kanału oddechowego i dostawać się do płuc; już się tam raz dostała i wywołała natychmiast zapalenie oskrzeli; zażegnano szczęśliwie tę chorobę; ale któż zaręczy, że nie dziś, to jutro nie spłynie do płuc nowa kropla ropy i znów nie wywoła niebezpieczeństwa? — a po każdym takim wypadku odporność organizmu będzie coraz mniejsza. Jeśli cesarz się łudzi i jego rodzina, to nie łudzi się kanclerz, któremu prawdę mówią lekarze. I oto dla tego już donoszą, że nominacja ks. Wilhelma na regenta lada dzień będzie publikowana.

Więc za parę miesięcy mogą nastąpić dwie takie ważne zmiany w Europie: na gruzach republiki może stanąć we Francji cezaryzm, a w Niemczech berło może przejść w ręce młodego i ambitnego ks. Wilhelma — że nierozważnego, to wiemy z jego mówek, a że nienawidzącego Francji zawzięcie i chciwego laurów wojennych, to wszyscy głoszą.

Cóż tedy z wszelkiem prawdopodobieństwem nastąpi? Nowy cezar we Francji musi pokazać narodowi, że jest czemś lepszym od dawnych prezydentów „od łokcia i wagi“; musi pokazać, że nie dla siebie tylko zdobywał świetną pozycją, ale też dbał o kraj, o jego honor, myślał o zemście za niezapomnianą krzywdę. Ten cezar będzie jenerałem, a nie adwokatem i to przecież wiele znaczy. — Z drugiej strony w Niemczech obaczą, że roztrzaskana i potem 17 lat gnijąca Francja znowu powstaje, znów robi się na prawdę wielką monarchją — siłą i znaczeniem równą Niemcom. Taka monarchja wcześniej czy później upomni się o utracone prowincje — to nie ulega wątpliwości.... Kiedy parę dni temu powstał hałas o kwestją szlezwicką, paryskie dzienniki — właśnie w poniedziałek — wystąpiły pod adresem Danji z propozycją sojuszu przeciw Niemcom, a na to we wtorek odpowiedziały duńskie pisma: „Nie, to byłoby samobójstwo! Chcąc odzyskać północny Szlezwik, możemy zgubić całą Danją. My będziemy się starali pokojowo porozumieć się z Niemcami o Szlezwik“. — Taka odpowiedź przystoi małemu i słabemu państewku, ale nie wielkiej, bogatej i najeżonej bagnetami Francji. Ona mieczem musi mścić swoje krzywdy.

Więc za parę miesięcy może tak być, że i Francja zapragnie wojny i Niemcy będą niezbicie musiały ją stoczyć. Zacznie się tedy taniec nad Renem, a wówczas Rosja ujrzy, że jej nic nie krępuje. Niezawodnie więc zechce wtedy pójść pod Bałkan. Czy stanie jej kto na drodze? — tego nie wiemy. Jeśli stanie, to będzie kadryl wojenny: jedna para nad Renem, druga tu. Jeśli nie stanie — wówczas Turcja będzie musiała spotkać się z Rosją.

I owóż wracamy do punktu, z któregośmy wyszli: są ruchy na Wschodzie, wskazujące, że Turcja się przygotowuje do ewentualnej obrony. Nikt o żadnej epidemji nie słyszał w Bułgarji i Rumelji, a jednak pod pretekstem epidemji Porta ustawiła na rumelijskiej granicy „kordon“ wojskowy, wynoszący czterdzieście kilka bataljonów piechoty, kilkanaście pułków kawalerji i mnóstwo dział. Niezwykły to kordon! Potem p. Nielidów wyjechał do Aten, a od kilku tygodni Kreta zaczęła się burzyć, znów żądać swego przyłączenia do Grecji, nakoniec wczoraj doniósł telegram, że Porta z powodu band rozbójniczych ustawiła wojska wzdłuż greckiej granicy. Pretekst epidemji już był zużyty, więc tym razem wymyślono rozbójnictwo. Któż przeciw brygantom wystawia całą armją? — Widzimy tedy, że Turcja zasłania się od Rosji i od Grecji, jako ewentualnego sojusznika caratu, a z Ormianami się godzi, czyni to, czego żąda ich patryarcha. Nie snując konjuktur, wskazujemy na te ruchy wojenne Turcji, jako na objawy, świadczące, że Porta pessymistycznie patrzy w przyszłość.

Dziś otrzymaliśmy depeszę, donoszącą o tem, że na Kaukazie wybuchło powstanie. Wiadomość tak brzmi: „Szlachta gruzińska w Tyflisie, Kutaisie i Stauropolu ułożyła olbrzymi spisek, który przygotował powszechny ruch rewolucyjny“. Otóż tak brzmiąca wiadomość nie zasługuje na wiarę. Tyflis jest stolicą Gruzji, Kutais — stolicą Mingrelji, której lud nienawidzi Gruzinów, jak dajmy na to Irlandczycy nienawidzą Anglików, a Stauropol jest czysto rosyjskiem miastem, jak i cała, stauropolska gubernja, zaludniona przez kozaków Terskich, Kubańskich, Czarnomorskich i Nadkaspijskich. Do Stauropola chyba przejazdem zajrzy Gruzin.

Gdyby naprzykład doniesiono, że szlachta polska z Warszawy, Helsingforsu (stolicy Finlandji) i dajmy na to z Charkowa ułożyła spisek celem wywołania powstania, w którem wziąłoby udział ze trzydzieście narodowości wzajemnie się nienawidzących (bo najmniej 30 narodowości w nienawiści żyje obok siebie na Kaukazie), to czy temu uwierzyłby ktokolwiek? Oczywiście nikt, ale takie samo doniesienie z Kaukazu znalazło wiarę, bo kraju tego Europa prawie nie zna. — Może jest na Kaukazie jakieś zaburzenie, ale nie w Gruzji, bo w niej naród ogromnie sprytny politycznie, lecz raczej w kraikach Czerkieskich (w Czeczni, Awarji, Lezgji, Abchazji, Kabardzie etc.) bo, jak wiadomo, tam, pierwszy raz od zdobycia kraju, w tym roku, właśnie teraz, rząd postanowił wziąć rekruta, co góralom, fanatykom muzułmańskim, musi się nie podobać.

Rozmiary klęski tegorocznej powodzi zatorowej.

Jak już pisaliśmy, tegoroczna klęska powodziowa przewyższa w niektórych powiatach daleko rozmiary szkód pamiętnej powodzi z r. 1884. Nadeszłe urzędowe relacje c. k. Starostw i Wydziałów powiatowych przedstawiają smutny obraz zniszczenia i nieszczęścia tych 11 powiatów, które w tym roku powódź zatorowa nawiedziła. — 5610 rodzin a 27,000 osób bez dachu i chleba, a co gorsza, bez widoków ulżenia nędzy, bez widoków rychłego a skutecznego zaradzenia złemu i zapobieżenia na przyszłość podobnym klęskom.

Jeszcze ludność nie przyszła do siebie po powodzi z r. 1884, jeszcze nie wypłaciła się z długów zaciągniętych wówczas na złagodzenie klęski, a już świeże nieszczęście ją nawiedziło i to, jak powiedzieliśmy, w daleko wyższym stopniu niż dawniej.

Zagrodę, przez ostatnią powódź zabraną, z wielkim trudem odbudowaną, znowu woda uniosła lub kry rozbiły; inwentarz za pożyczony grosz nabyty znowu zatopiony lub zagłodzony; gleba w pocie czoła uprawiona i obsiana — znowu zniszczona, cały zasiew ozimy — jedyna nadzieja rolnika — zmarnowany; ba nawet żywność dla ludzi, troskliwie i starannie w stodołach lub spichrzach chowaną, pochłonęły wody.

Ciężka czeka dola biednych powodzian, ciężki przednowek!

Prawie po każdej takiej klęsce widzimy, jak wieśniak zrozpaczony opuszcza ojczyste zagony, a starając się byle za co pozbyć się swojej sadyby, szuka szczęścia za granicą. Najczęściej trafia się to w okolicach, położonych nad granicą Królestwa Polskiego.

To też nic dziwnego, że miejscowe władze okolic dotkniętych powodzią, domagają się energicznie szybkiej i rozmiarom klęski odpowiedniej pomocy.

Pomoc ta okaże się tem niezbędniejszą, że, wnosząc z opadów atmosferycznych tegorocznej zimy, grozi okolicom w terenie inundacyjnym druga powódź w czerwcu t. zw. „woda Janówka,“ która się prawie co roku w mniejszym lub większym stopniu powtarza.

Wymowniej aniżeli słowa świadczą o rozmiarach klęski cyfry, które z urzędowych źródeł zaczerpnięte, podajemy w następującem zestawieniu:

Najwięcej ucierpiał powiat t a r n o b r z e s k i, gdzie 30 gmin i 12 obszarów dworskich powódź zatorowa nawiedziła. 38 budynków zniosła woda ze szczętem, a 310 uszkodziła. Szkoda w budynkach wynosi 43,624 zł., w żywności 58,609 zł., w inwentarzu żywym 6049 zł., w plonach na 21,717 morgach zalanych 240,637 zł., wreszcie w drogach i mostach 40 900 zł. Ogółem skonstatowano w tym powiecie szkodę na 389,819 zł.

Drugi z kolei najbardziej dotknięty jest powiat b r z e s k i. Budynków zostało 7 zniesionych a 624 uszkodzonych. Szkodę obliczono: w budynkach na 16,277 zł., w żywności na 43,268 zł., w inwentarzu żywym na 4510 zł., w plonach na obszarze 4507 morgów na 49,634 zł., suma szkody 125,822 zł.

Również i powiat n i s k i znaczne wykazał klęski. 20 gmin a 10 obszarów dworskich znajdowało się pod wodą. Szkodę obliczono: w budynkach na 7000 zł., w plonach na 39 488 zł., w żywności na 515 zł., w drogach i mostach na 8700 zł., ogółem wynosi szkoda 55,703 zł.

W powiecie łańcuckim 22 gmin, a 13 obszarów dworskich zniszczyła powódź. 30 budynków woda całkiem uniosła, a 387 uszkodziła. — Szkoda wynosi w budynkach 4173 zł., w żywności 7826 zł., w drogach i mostach 150 zł., w plonach na 4919 morgach 39,346 zł., suma szkód 51,495 zł.

Powiaty krakowski i wielicki prawie w równej mierze ucierpiały, pierwszy wykazał ogólną cyfrę szkód na 38,193 zł., drugi na 38,707 zł. — W powiecie krakowskim dotknęła powódź 24 gmin i 12 obszarów dworskich, niszcząc plony na 5334 morgach o wartości 17,798 zł.; w wielickim w 19 gminach i 10 obszarach dworskich zatopionych było 744 morgów z zasiewami ozimemi na 21,268 zł. obliczonemi.

Wreszcie wykazały szkodę: powiat dąbrowski w 12 gminach na 16,363 zł.; powiat bocheński w 4 gminach a 3 obszarach dworskich na 15,699 zł.; powiat tarnowski w trzech gminach na 3059 zł., mielecki w 11 gminach i tylko w objektach komunikacyjnych na 2500 złr. i wreszcie powiat rzeszowski w 2 gminach na 2217 zł.

Ogółem dotkniętych zostało 157 gmin a 68 obszarów dworskich z łączną szkodą na 805,699 zł. obliczoną.

Jak się dowiadujemy, podjęto starania, ażeby za pomocą bezzwrotnych zapomóg, bezprocentowych pożyczek i przez dostarczenie zarobku przy naprawie uszkodzonych wałów, przyjść w pomoc tak srodze dotkniętej ludności.

Korespondencje.

Bukareszt 14 kwietnia.

(*P. L.*) Mylą się ci, którzy najświeższe rozruchy pomiędzy ludem przypisywać chcą wyłącznie tylko politycznym pobudkom. Grały i one niezawodnie pewną tutaj rolę, wszakże głównym powodem jest nędza panująca wśród ludu. I było zresztą do przywidzenia, że po okropnie ciężkiej zimie, jaką mieliśmy w tym roku, na przednowku stawi się u chat chłopskich widmo nędzy, która pociągnie zrozpaczoną ludność do ostateczności. Jakkolwiek bowiem nikt zapewne nie zechce utrzymywać, że skandaliczne zajścia, jakie się odegrały w Bukareszcie w dniach 26 i 27 marca nie mogły w żaden sposób przyczynić się do podniesienia zmysłu porządku i lojalności u ludu, ale że owszem dały tylko najgorszy przykład, a nurtującą agitację ośmieliły do jawniejszego, energiczniejszego wystąpienia; to przecież niepodobna twierdzić, że rozruchy chłopskie mają charakter wyłącznie polityczny. Byłoby to przypuszczeniem zupełnie mylnem. Przyczyny ich tkwią głębiej, a właściwą nazwą zaburzeń jest „ruch agraryjny“.

Bo przypatrzmy im się bliżej nieco. W Urziczeni gdzie rozruchy wybuchły w ostatnich dniach marca, żądali chłopi nowego podziału gruntów i ogłoszenia istniejących układów dzierżawnych za nieważne. Takie same mniej więcej żądania stawiano wszędzie, gdzie tylko powstała myśl buntu — idąca przez kraj jak widmo zarazy. Mylono się, przypisując rewolucji w Urziczeni charakter wyłącznie lokalny, i wysełając tam bataljon wojska przeciw chłopom, którzy uwięzili i znieważyli podprefekta. Prawda, że w Urziczeni, siła zbrojna przywróciła spokój jeszcze za rządów Bratiana, prawda, że tak samo w sąsiedniej gminie Dridu; która także próbowała rokosz ogłosić, zaprowadził porządek wysłany tam niewielki oddział piechoty. Ale mimo to z szybkością płomienia rozległ się bunt zaraz w granicach sąsiedniego obwodu Ilwowskiego pod Bukaresztem, i tutaj w przeciągu dni kilku przybrał rozmiary rzeczywiście niezwykłe.

Wsie Afumaz, Stefanesti i Genaeza były punktami centralnymi, w których bunt srożył się najbardziej i gdzie najsilniej wystąpiły rysy owej ślepej, brutalnej wściekłości, którą odznaczają się zawsze bunty mające podkład socjalny.

W Stefanesti zamordowano prymara, w Afumaz, w posiadłości członka austrjackiej Izby panów, Dumby, chciano zamordować rządzcę, ale na szczęście udało mu się umknąć. Prymara, który przybył z pomocą zbito w ten sposób, że ledwie z życiem uszedł. Żaden dzierżawca, żaden rządzca dóbr nie był pewny życia — i to na obszarze obejmującym kilkanaście mil kwadratowych a 80 do 100 tysięcy mieszkańców. A nawet musieli uciekać tacy właściciele i dzierżawcy, którzy wpośród włościan mieli wielki mir i sympatję. Gdyż ostatecznie w buntach tych wodzili rej nie chłopi ze wsi, w której bunt szalał, ale przybysze ze wsi sąsiednich, którymi znowu dowodzili cyganie, i przywłoki z Bułgarji. Rozbijano spichrze tylko aby rozbijać, bo nie rabowano ich, obijano popów i nauczycieli dlatego, że należą jakoby do uprzywilejowanej klasy, burzono domy i znieważano żołnierzy wysłanych do uśmierzenia rozruchów. Podobnie jak w Bukareszcie w dniach 26 i 27 marca tak i w Stefanesti grasowali hecarze, którzy nawoływali tłum ażeby nic się nie bał żołnierzy, ponieważ im zakazano robić użytku z broni.

Z całego przebiegu tych awantur okazuje się, że program był wszędzie jeden i ten sam, wszędzie bowiem pojawiły się te same fakty i w tej samej niemal po sobie następujące kolei. Naprzód gwałtowne usunięcie zwierzchności gminnej, przyczem nie obeszło się i bez gwałtów na osobach a nawet i wypadków zabójstwa; potem następowało burzenie spichrzy i domów dzierżawców i właścicieli.

Bunty zostały niebawem uśmierzone, rząd przystąpił teraz do dochodzeń. Wyniki dochodzeń z góry przewidzieć się dadzą. Z jednej strony rządowi uda się zdemaskować agitatorów, z drugiej zaś wypłynie i dla rządu wskazówka, że musi co rychlej przystąpić do reformy ustawodawstwa dotyczącego stosunków rolniczych. Chłop rumuński nie buntuje się łatwo; jeśli ma co w usta włożyć jest wzorem cierpliwości, pokory i zadowolnienia z samego siebie. Więc idzie tylko o to, ażeby mu zapewnić byt znośny, a w takim razie żadne agitacje przystępu do niego mieć nie będą.

Co się tyczy wreszcie tych agitacyj, to należy zanotować, że buntownicy dali rządowi pewne w tej mierze wskazówki. I tak, w gminie Szenderlita oświadczyli włościanie dzierżawcy, że żądają przypadającej na nich części z tych pieniędzy, które w Rumunji pozostawili Rosjanie, kiedy kraj ten opuszczali. W innych wsiach opowiadają o wędrownych handlarzach obrazami, autoramentu rosyjskiego, który nakłaniali lud do kupowania portretów cara i carowej oraz całej carskiej rodziny dodając, że i tak Rosjanie do kraju wrócą niebawem i że każdy chłop, który będzie miał u siebie obraz cara, dostanie tyle ziemi ile zechce. Zaiste należy się zdumiewać nad pomysłowością rosyjskich agitatorów!

Piszą nam z P e t e r s b u r g a z tego samego źródła, z którego już nieraz podawaliśmy bardzo cenne informacje:

„. . . Rubel równa się teraz dwóm frankom. Oto jedyny ponury przedmiot rozmowy. Przed 13 laty stał rubel prawie 4 franki. Odtąd spadał ciągle w cenie na skutek licznych emisyj, zwłaszcza podczas tureckiej wojny i po niej. Katkow i jego szkoła, która głosi, że państwo może drukować rubli wiele chce, poniosła straszne cięgi. Szkoła ta twierdziła, że spadek rubla żenuje

---

20)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Zmrok, który wkrótce zapadać począł, tam wydawał się nocą. Rózi niewidzialna orkiestra grała jakąś pieśń Wagnera, gdy głową wsparta o pień starej lipy, rozmarzona, nie czuła wcale upływającego czasu. Zadyszany służący odkrył ją tam nakoniec i wezwał na herbatę.

Korski z Rażyńskim wrócili z Lipna, gdzie odbyła się sprawa poręcznictwa. Mieczysław był przybity i zmęczony. Dostał wprawdzie z pomocą przyjaciela sumę, której pożyczyć mu miano, ale bardzo mało przywiózł z niej do domu. Żydzi, którym był winien, stali już u drzwi kancelarji rejenta i odprowadzili go jak rój pszczół goniący miód podebrany. Zaczęły się umowy, targi, prośby. Mieczysław zdobywał się na spokój, to znów gwałtownym wybuchał gniewem, po przejściu którego energja jego słabła coraz bardziej. Wierzyciele z wytrawną dyplomacją doprowadzali go do wybuchu, potem korzystali z reakcji jaka następowała. Wyczerpany uczynił był wkońcu wiele niedorzecznych obietnic, a gdy po wyjściu lichwiarzy obliczył sumę jaka mu pozostała, wpadł w rozpacz prawie; przekonał się bowiem, że mógł zaledwie opędzić wydatki dnia dzisiejszego; na nadchodzące żniwa nie pozostało nic. Bladość jego i znękanie spostrzegła tak dobrze Zenona, jak i Rózia.

— Zeniu — ozwała się ta ostatnia cicho do bratowej, — ja się o Miecia boję. On wygląda na chorego.

— Cóż chcesz żebym zrobiła? — cierpko odparła Zenona.

— Dowiedz się od pana Rażyńskiego, co mu jest. On sam nie lubi być pytanym... rozdrażnia go to.

Rzeczywiście wszelka rozmowa drażniła widocznie Mieczysława; siedział oparty w fotelu ze spuszczonym wzrokiem, wreszcie jakby budząc się ze snu rzekł:

— Róziu, graj, proszę cię.

Rózia niezwłocznie zasiadła do fortepianu. Wszystko, coby była chciała w słowach powiedzieć na pociechę brata, przelała w tony. Koiła jego rozdrażnienie wszystkiem czem wielcy kompozytorowie chcieli wyrazić spokój, pogodę, ciszę. Zaczęła od kołysanki Szopena, którą Mieczysław znał i lubił.

Muzyka jest pocieszycielką z tego względu, że wypowiedzieć umie boleści nasze i tęsknoty; przynosi tego rodzaju ulgę, jaką daje potok łez, wylewający się z oczu dotąd suchych, lub skarga która nareszcie przez milczące dotąd usta się przedarła.

Przygnębienie Mieczysława, będące raczej zmęczeniem i rozstrojeniem nerwów niż bólem, powoli koiła muzyka. Wielka magnetyzerka kładła dłoń swoję na wzburzonej piersi, niepokój i rozdrażnienie przechodziły powoli w rozmarzoną tęsknotę. Rózia bezwiednie brała udział w uczuciach brata, dostrajała do nich grę swoję, wiedziała że przemawiała do jego duszy.

Zenoną tymczasem wstrząsał coraz wzrastający gniew. Jej pospolita natura, w której kaprysy były wszystkiem co wkraczało nieco w dziedzinę poezji i fantazji, nie mogła zrozumieć żadnych idealnych porywów u innych, i brała je zawsze za komedję. Rózia, wylewająca duszę całą w dźwiękach, Mieczysław pod wpływem muzykalnego czaru, byli dla niej śmieszni. Wstała i wyszła z sarkastycznym uśmiechem na ustach szeleszcząc suknią i stukając obcasami. Byłato prawdziwa demonstracja, na której sam tylko Rażyński się poznał. I on był uniesiony grą Rózi, poruszającą w nim wszystkie fibry artystyczne. Gdyby była pianistką występującą publicznie, byłby jej dał oklaski, obsypałby ją był kwiatami; w samotnym salonie, gdzie prawie sam jeden z nią się znajdował, pozostał milczący choć już grać przestała. Cisza panowała czas jakiś. Przerwała ją Rózia.

— Dobra jest mowa fortepianu — ozwała się, — ale nie może porównać się z ludzkim głosem. Panie Rażyński, czy ma pan z sobą jakie nuty?

— Zostawiłem je tu, gdym był raz ostatni.

Zaczęła napamięć grać akompaniament do „Nocy wiosennej“ Schumana. To zelektryzowało Władysława. Wstał i nie dając się prosić, zaczął śpiewać. Uczestniczenie w artystycznej biesiadzie było dla niego rozkoszą. Coraz nowe nuty kładł na pulpicie i jedna po drugiej płynęły arje, pieśni, piosenki.

Zenonę, słyszącą ten śpiew z drugiego pokoju, ogarnęła gorzka zazdrość. Uczuła czem był jej akompaniament wobec tego, który słyszała; zrozumiała entuzjazm Władysława, wydała się sobie samej śmieszną z pretensją do muzykalności, głuchy gniew wrzał w jej sercu. Stanęła w progu i ujrzała rozpromienione twarze Rażyńskiego i Mieczysława, zwrócone ku Rózi. W tej chwili poczęła ją nienawidzić.

Powolnemi, dzień po dniu powtarzanemi półsłówkami, skrzywieniami, opuszczaniem salonu, ile razy Rózia siadała do fortepianu, Zenona dała jej do zrozumienia, iż nie życzy sobie słyszeć jej muzyki. Rózia nie śmiała już grywać w salonie bratowej, wreszcie postanowiła pomówić z nią szczerze. Na jej zapytanie Zenona odrzekła:

— Grywaj sobie ile chcesz, rano, gdy w salonie nie ma nikogo, ale nie doprowadzaj Mieczysława do zapomnienia o wszystkiem dla twojej muzyki i młodych ludzi nie przyciągaj twoją artystyczną kokieterją. Powiem ci szczerze, że to akompaniowanie Rażyńskiemu było wprost nieprzyzwoite. Takie połączenie się w muzykalnym zapale jest prawie...

— Prawie co?

— Prawie to samo, co pocałunek.

— Zeniu, co ty mówisz? Wszak sama akompaniowałaś panu Rażyńskiemu.

— Tak, ale przytem ani na chwilę nie zapomniałam o panowaniu nad sobą, nie oddawałam się cała duszą i ciałem muzyce...

— „Więc panowaniem nad sobą są fałsze“ — pomyślała Rózia. Nie odpowiedziała Zenonie ani słowa i wyszła z postanowieniem niedotknięcia jej fortepianu. Ogarnął ją smutek głęboki. Była sierotą, ale pierwszy raz spotykała się z zupełnym brakiem serca. Zaczęła domyślać się nieprzyjaźni Zenony. Czy nie powinna była usunąć się do Trzebnik? Nie, nie mogła opuszczać Mieczysława! Wszak miała do kochania jego tylko! Właśnie w tej chwili, przechodząc koło jego kancelarji, usłyszała głos jego podniesiony:

— Skądże pani chcesz, bym wziął te tysiąc rubli?.... Masz pani! Zabieraj sobie pani wszystko, co tu widzisz!... ostatni surdut zabieraj!...

— Ale ja nie surdut pożyczyłam, tylko pieniądze — odpowiedział płaczliwy głos kobiecy.

— Kiedy nie mam! Wszystkiego dziesięć rubli w kasie! Nie masz pani żadnej wyrozumiałości!... Widzisz pani, że teraz przednowek! Łany pszenicy stoją, ale jeszcze zielona... przecież możnaby było mieć nieco oględności, poczekać przynajmniej, aż dojrzeje!

— Obiecał mi jaśnie pan na pierwsze dni czerwca... To cały mój majątek!

— To też ja go pani nie odbieram, nie zagarniam, tylko proszę o poczekanie parę miesięcy.

— Córce za mąż się trafia...

— A co mi tam do córki pani!—zawołał Mieczysław z najwyższą niecierpliwością. Mówię, że oddać nie mogę i koniec! Nie ukroję pani kawałka ziemi!

— O, mój Boże! jak to teraz obywatelom wierzyć nie można!

— A któż panią prosił? Sama pani przyjechałaś i oddałaś mi gwałtem te pieniądze.

— To też mnie Pan Bóg ukarał!

Przy słowach dało się słyszeć głośne szlochanie kobiece.

Gniew Mieczysława widocznie ostudziły łzy płaczącej, bo głos jego stał się nagle cichym i proszącym.

(C. d. n.)

tylko złych patrjotów, którzy sprowadzają z Paryża wino szampańskie i jedwabne materje. Więc trzeba podnieść cła przywozowe i... drukować ruble. Tymczasem życie w ogóle niezmiernie podrożało, a wszyscy na tem cierpią. Opinja publiczna była cierpliwa dopóty, dopóki panikę rublową można było przypisywać niepokojom zagranicznym i pogłoskom wojennym. Lecz horyzont się wyjaśnił, a rubel się nie podniósł. Fakt ten tłumi wszelkie aspiracje polityczne, a jeżeli jest dziełem ks. Bismarka, to odniósł on tryumf i zamierzonego celu dopiął. „Niemcy są wszystkiemu winni" — tak wołano do niedawna, głównie podczas kampanji giełdowej berlińskiej, ale kończyło się na wymyślaniu. Ani rząd, ani nikt inny nie znalazł środka przeciwdziałania i obrony przed systematycznem rujnowaniem dobrobytu i kredytu Rosji. Dzienniki berlińskie zapowiadają bankructwo państwa, którego budżet (oficjalny) wcale jest niezły, którego renty stały do niedawna *al pari* i trzymały się dobrze. To musi przecież w Rosji ludzi doprowadzać do pasji przeciw Niemcom. Rząd na te przepowiednie niemieckie odpowiedział ogłoszeniem budżetu z roku 1887, i okazało się, że jest 5 miljonów zwyżki; podatek dochodowy podniósł się o 11 pct., podatek akcyzowy o 5 pct., dochód z tytoniu o 19 pct.. A przecież rubel nie podnosi się; prasa niemiecka popycha go ciągle do zniżki, bo to odpowiada polityce Bismarka i wzbogaca Niemców. Trzeba bowiem wiedzieć, że finansiści berlińscy nie sprzedali papierów rosyjskich, chociaż niby Bismark do tego chciał doprowadzić, lecz skupowują je po niskich cenach. Znać nie obawiają się bankructwa Rosji, na którem sami najwięcejby stracili; lecz właśnie dlatego, że się nie obawiają, śmiało je zapowiadają, bo im z tem dobrze. To też opinja w Rosji jest fanatycznie przeciw Niemcom oburzoną.

Tymczasem naraz każdy Rosjanin pozbawiony teraz został przyjemności czytania wymyślań i przekleństw na Niemcy w swoich dziennikach. Prasa rosyjska zrobiła woltę, została nawróconą, wszystkie chmury i niesnaski zeszły do grobu wraz z cesarzem Wilhelmem. Korespondenci rosyjscy z Berlina naraz zaczęli się prześcigać w pochwałach dla narodu niemieckiego, źle poznanego: Było nieporozumienie, które trzeba żeby ustało. Niemcy nie żywią żadnej animozji do Rosji; *Nowoje Wremia* uzyskało pozwolenie, (rzecz niebywała), na ogłoszenie rozmowy swego korespondenta z ambasadorem rosyjskim w Berlinie. Szuwałow oświadczył, że Niemcy się zreflektowały, że sobie przypomniały, o ile im jest niezbędną tradycyjna przyjaźń Rosji, nierównie więcej potrzebną niż przyjaźń Austrji, więc będą nadal postępować zgodnie z tem przekonaniem. Myśl wojny Rosji z Niemcami jest dla ambasadora absurdem; Niemcy do sporów Rosji z Austrją na Wschodzie zgoła mięszać się nie będą; chyba, gdyby wojsko rosyjskie maszerowało już na Wiedeń, Niemcy interweniowałyby, ale i wtedy à *contre coeur*.

Oto nowe widoki, które odsłonięto przed publicznością w Rosji. Nie doprowadzi to jednak wcale do odnowienia formalnego dawnego aliansu Rosji i Niemiec. Rząd Aleksandra III nie wyrzeknie się swobody akcji, polityki wolnej ręki; dobrze mu z tem. W Bułgarji może robić co zechce i kiedy zechce; co do Europy pewny jest pokoju, który jest celem Fryderyka III. Rząd rosyjski odnawia niemniej dobre stosunki tradycyjne i czyni to ostentacyjnie, żeby przez to Austrją więcej i łatwiej skruszyć i skłonić do wszelkich ustępstw.

Jenerał Werder, powróciwszy do Petersburga, żeby notyfikować wstąpienie na tron nowego cesarza Niemiec, mógł zająć dawne swoje miejsce przy cesarskim whiście, miejsce niezajęte przez nikogo. Może nie ma teraz tyle atutów co dawniej, ale miejsce zajął.

Na razie to zbliżenie Niemiec do Rosji nie naruszyło potrójnego przymierza, ale przecież wyłom został w niem zrobiony, gdyż usuniętą jest zasadnicza, jedyna przyczyna, która skłoniła Bismarka do zawarcia przymierza, skoro znowu Niemcy i Rosja się kochają, pomimo kampanji przeciw rublowi. Wyłom ten może w danych okolicznościach odegrać ważną rolę.

Tymczasem święci Rosja doniosły tryumf. Dnia 10 marca t. r. przestało istnieć faktycznie jedno z najstarszych państw muzułmańskich w Azji. W ten dzień na urodziny cara wyjechał pierwszy pociąg kolei żelaznej do Buchary. W oczach poddanych emira zebranych na to widowisko ułożono dwa kilometry szyn, dwa pierścienie żelazne, w które Rosja ujmuje ludy i kraje w Azji, posuwając się tam ciągle naprzód. Stanęła w Bucharze lokomotywa z cyfrą cara, a muzyka batalionu kolejowego w otwartych wagonach grała hymn rosyjski.

Reprezentant emira przybył na dworzec prowizoryczny z podziękowaniem dla cara za dobrodziejstwa, które Rosja do Buchary wnosi.

Na bankiecie u jenerała rosyjskiego wieczorem zgromadzeni notable bucharscy wychylali stojąc toast na zdrowie cara, a pod namiotami wśród gajów migdałowych otoczonych górami i polami pełnemi ryżu i baranów, lud bratał się z najeźdźcami pokojowymi! Armeńczyk otworzył bufet w dworcu, i raczył synów proroka Roedererem i Chateau-Lafitte, a orkiestra grała, przerywając śpiew muezzina, melodje zachodnie: Córka pani Angot i *En r'venant de la revue*! Od chwili gdy Bucharowie oklaskiwali „Araba z ognia" — tak nazywają lokomotywę — jedna z najstarszych dzielnic Islamizmu, jedno z dziewiczych miast Wschodu, stało się tylko nową gubernją zakaspijskiej Rosji...

Lecz i w Europie może nie wszędzie wytrwa tak zwany pokój. Oto na Krecie przygotowują się wypadki, których klucz dzierży p. Nelidow w Konstantynopolu. Na ferje wyjechał on do Aten, lecz to mu nie przeszkodzi zaprzęgnąć znowu Grecji do rydwanu Rosji, a nie za darmo. Odsłania dla niej widoki w Macedonji, a i gotową pieczeń, Kretę.

Skoro unja bułgarska nie została cofniętą, skoro traktat berliński naruszony, toż Grecji należy się kompensata. Później nastąpi ona w Macedonji, teraz może na Krecie.

Z Bułgarami, Serbami, Rumunami jakoś na razie Rosji źle idzie; wina to złych lichych jej agentów, a nadto Europa, a głównie Austrja jej szyki psuje. Więc Rosja miłość swoją zwraca do Greków; Grecy, to niegorsza od innych dźwignia do podminowania do reszty Turcji. Ta robota około min i aproszów nie ustaje ani na chwilę: nie z tej to z innej strony, a Europa albo nie wie o tem, albo zgoła nie ma na to rady.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła posłów polskich w dn. 13 kwietnia wieczór toczyły się rozprawy nad pierwszym wnioskiem komisji specjalnej Koła co do zaprojektowanej ustawy opodatkowania wódki. Wniosek ten brzmiał:

„Koło polskie uważa system ryczałtowy (Pauschalsystem) opodatkowania za najodpowiedniejszy dla gorzelni rolniczych. Należy więc przedewszystkiem starać się o zachowanie istniejącego prawa wyboru dla gorzelni rolniczej pomiędzy podatkiem pauszalnym lub podatkiem od produktu. Gdyby zachowanie tego prawa wyboru nie dało się utrzymać, Koło polskie zgadza się na zasadę podatku konsumcyjnego, jedynie pod warunkiem, gdyby w przedłożeniu rządowem wprowadzone zostały zmiany wyrażone w następnych wnioskach komisji."

Rozwinęły się bardzo długie rozprawy nad tym pierwszym wnioskiem komisji i nad równocześnie postawionym przez p. Alfonsa Czajkowskiego następującym wnioskiem: „Poleca się polskim członkom komisji gorzelnianej obronę prawa wyboru dla gorzelni rolniczych, między ograniczonym ryczałtem a podatkiem konsumcyjnym, na okres przejściowy." Rozprawy te zajęły całe posiedzenie w dniu 13 i część następnego w dn. 14 kwietnia rano. W ciągu tych rozpraw zabierali głos pp.: Grocholski, Szczepanowski, Czajkowski Alfons, Biliński, Rosenstock, Czajkowski Władysław, Hausner, Jaworski, Rutowski, Starzyński, Ruczka, Abrahamowicz, Gniewosz. Wśród tych rozpraw postawił p. Rutowski następujący wniosek: „Koło uznaje system pauszalny za najkorzystniejszy dla gorzelni rolniczych Galicji. Zachowanie prawa wyboru między systemem pauszalnym a systemem podatku od produktu lub konsumcyjnego, uważa za żądanie wielkiej dla kraju doniosłości. Odstąpienie od systemu pauszalnego jest wielką ofiarą, którą Koło spełnić może tylko otrzymując gwarancje, że na zasadzie systemu konsumcyjnego otrzyma rękojmię zapewniające byt gorzelniom rolniczym. Zważywszy, że członkowie „prawicy" subkomitetu oświadczyli członkom polskim, że tego postulatu naszego popierać nie będą, niechcąc rozbijać „prawicy" w tej sprawie, przekonani, że członkowie „prawicy" uznając ważność ofiary z naszej strony, w innych postulatach postawionych przez Koło polskie, pójdą z nami solidarnie, Koło polskie uchwala: Koło polskie zgodzi się na zmianę systemu, jeżeli w przedłożeniu rządowem zostaną wprowadzone zmiany wyrażone w następnych wnioskach komisji."

Po zamknięciu rozpraw na posiedzeniu 14 kwietnia przystąpiono do głosowania i Koło przeważną większością odrzuciło wszystkie trzy powyższe wnioski.

Na początku posiedzenia Koła posłów polskich w dniu 14 kwietnia, po przedłożeniu przez przewodniczącego Grocholskiego kilkunastu pism do Koła nadeszłych o zmianę ustawy opodatkowania wódki, przewodniczący dał p. Jaworskiemu głos dla udzielenia Kołu ważnej wiadomości. Przedewszystkiem na wniosek przewodniczącego uchwalono jednomyślnie poufność obrad. Jednak ta uchwała została na posiedzeniu w dn. 16 kwietnia uchylona częściowo z powodu, iż o tych obradach poufnych i o posłuchaniu wiceprezesa Koła polskiego u Monarchy rozgłoszono w dziennikach wiele mylnych wiadomości.

P. Jaworski, wiceprezes Koła, zabrawszy głos przedstawił, iż z polecenia Monarchy udał się dzisiaj do pałacu cesarskiego i miał posłuchanie u N. Pana. Na posłuchaniu tem w rozmowie cesarz oświadczył, iż dobro państwa wymaga, aby zaprojektowana ustawa o opodatkowaniu spirytusu, mająca przynieść skarbom obu połów monarchji większe dochody, przyszła koniecznie do skutku. Gdyby teraźniejsze ministerjum, w którem cesarz pokłada zupełną ufność, nie zdołało przeprowadzić tej ustawy, musiałby powołać do steru rządu taki gabinet, któryby ją przeprowadził. Na uwagę p. Jaworskiego, iż ta projektowana ustawa nakłada bardzo znaczny ciężar na kraje monarchji a szczególniej na Galicję, i że idzie nie o odrzucenie ustawy, ale o jej zmodyfikowanie, a mianowicie o zniżenie zaprojektowanej stopy podatkowej, cesarz oświadczył, że właśnie to postanowienie kardynalne o stopie podatkowej jest najważniejsze dla państwa, bo ma zwiększyć dochody skarbu publicznego, których państwo bardzo potrzebuje w teraźniejszem poważnem położeniu politycznem; cesarz ufa, że Polacy, którzy dotychczas nigdy Go nie opuścili, gdy chodziło o żywotne interesa państwa, nie opuszczą Go i teraz. Do powtórzenia tej rozmowy posłom polskim, upoważnił Monarcha p. Jaworskiego.

Po udzieleniu Kołu tej wiadomości zawieszono dalsze obrady nad projektem ustawy o opodatkowaniu wódki, odraczając je do posiedzenia wieczornego.

Po otwarciu w dniu 14 kwietnia wieczór przez przewodniczącego Grocholskiego posiedzenia i zawieszonych na rannem posiedzeniu obrad poufnych o projekcie ustawy opodatkowania wódki i o politycznem położeniu, w które wstąpiła ta sprawa w następstwie posłuchania p. Jaworskiego u cesarza — p. Onyszkiewicz zażądał głosu co do formalnego postępowania i przedłożył następujący wniosek: „Wysłać deputację do Najj. Pana z przedstawieniem szkodliwego oddziaływania ustawy o podatku spirytusowym na nasz kraj w ogóle, a zwłaszcza wysokości proponowanej stopy podatkowej, bezzasadność oczekiwanego z niej efektu finansowego i naszę gotowość do ofiar aż do tych granic, do których sięga rzeczywista nasza możność. Odroczyć dalsze obrady nad ustawą gorzelnianą aż do powrotu tej deputacji z posłuchania u Najjaśniejszego Pana".

Poczem zabrał głos poseł Jaworski i zwróciwszy uwagę na przytoczone wyżej słowa Monarchy uczynił wniosek, aby Koło głosowało za stopą podatkową zaproponowaną w rządowym projekcie ustawy, t. j. 30 centów od litra alkoholu, wyprodukowanego w kontyngensie, a 45 centów od litra alkoholu, wyprodukowanego po nad kontyngent i dodał żądanie, aby wniosek ten przyjąć bez dyskusji.

Po krótkiej rozprawie formalnej, w której wniesiono, aby były otwarte rozprawy nad położeniem politycznem i obu postawionymi wnioskami i po cofnięciu przez p. Jaworskiego dodatkowego żądania, aby wniosek przyjąć bez dyskusji, p. Grocholski otworzył żądane rozprawy. W rozprawach tych zabierali głos pp. Onyszkiewicz, Abrahamowicz, Wysocki, Chrzanowski, Grocholski, Kopyciński, Szczepanowski, Rutowski, Machalski, Popowski, Hausner. Lecz gdy wielu jeszcze posłów zapisanych było do głosu, odroczono późno w nocy rozprawy do następnego posiedzenia. Na tem następnem posiedzeniu 15 kwietnia ciągły się dalej odroczone rozprawy i przemawiali pp. ks. Czartoryski, Onyszkiewicz, Chrzanowski, Wysocki, Bobrzyński. Po zamknięciu rozpraw przystąpiono do głosowania imiennego, a przewodniczący poddał naprzód pod głosowanie wniosek p. Onyszkiewicza. Wniosek ten odrzucono 30 głosami przeciw 17; mianowicie za tym wnioskiem głosowali: Abrahamowicz, Bartoszewski, Czartoryski, Czaykowski Alfons, Grotowski, Lewakowski August, Lewakowski Karol, Lewicki, Niemczynowski Onyszkiewicz, Romaszkan, Starzyński, Szczepanowski, Tyszkiewicz, Tyszkowski, Veihinger, Wysocki. Przeciw wnioskowi głosowali: Benoe, Biliński, Bloch, Bobrzyński, Chamiec, Chotkowski, Chrzanowski, Gniewosz, Gołuchowski, Hausner. Hompesch, Jaworski, Klucki, Kopyciński, Łoś, Machalski, Madeyski, Orzechowski, Popowski, Potocki, Rapaport, Rosenstock, Ruczka, Rutowski, Sawczyński, Serwatowski, Skarszewski, Smolka, Struszkiewicz, Wolański.

Następnie przyszedł pod głosowanie wniosek p. Jaworskiego, który przyjęto 31 głosami przeciw 10; mianowicie za wnioskiem głosowali: Abrahamowicz, Benoe Biliński, Bloch, Bobrzyński, Chamiec, Chotkowski, Chrzanowski, Gniewosz, Gołuchowski, Hausner, Hompesch, Jaworski, Klucki, Kopyciński, Łoś, Machalski, Madeyski, Orzechowski, Popowski, Potocki, Rapoport, Rosenstock, Ruczka, Rutowski, Sawczyński, Serwatowski, Skarszewski, Smolka, Struszkiewicz, Wolański. Przeciw wnioskowi głosowali: Czartoryski, Czajkowski Alfons, Lewakowski August, Lewakowski Karol, Lewicki, Onyszkiewicz, Romaszkan, Starzyński, Szczepanowski, Wysocki, razem 10 głosów.

Po tem głosowaniu i po krótkich rozprawach nad wnioskiem p. Abrahamowicza brzmiącym: „Koło polskie przez prezydjum swe złoży oświadczenie Najj. Panu, że poddaje się jedynie woli Jego: przyjmuje proponowaną stopę podatkową od wódki, pomimo że ta stopa znacznie przekracza siłę podatłową kraju i nakłada nań wielkie ofiary." Wniosek ten odrzucono bardzo przeważną większością.

Wreszcie na posiedzeniu tem wyznaczono kandydatami Koła do komisji izbowej, mającej rozstrząsać ustawę zmieniającą urządzenie gmin wyznaniowych izraelickich: Blocha, Czartoryskiego, Gniewosza, Kopycińskiego, Rosenstocka; zaś do komisji roztrząsającej ustawę przeciw anarchistom p. Lewickiego.

Mały Fejleton.

Mylne wnioski

Quod erat demonstrandum — temi zazwyczaj słowy kończył swój wykład nasz ulubiony profesor matematyki, kładąc z pewnego rodzaju nonszalansją kredę na katedrze i uśmiechając się ironicznie.

Poczciwy pedagog spoczywa już dawno w zimnej mogile, a i mój włos przyprószyła już siwizna, a mimo to tkwią mi wybornie w pamięci chwile spędzone na ławie szkolnej pod jego okiem i kierunkiem. — Pewnego razu wykładał nam zrównania o dwu niewiadomych. Suchy wykład nie bardzo zajmował młode umysły, a profesor nasz wiedział o tem doskonale, to też ukończywszy swą prelekcję zwrócił się nagle do nas i rzekł:

„Zrównania nie są zbyt zajmujące i wcale mię to nie dziwi, że panowie jesteście pomęczeni; tego przecież pojąć nie mogę, jak mogliście nie zauważyć, iż przez mylne wnioskowanie doszedłem do fałszywych rezultatów."

Wszyscy spojrzeliśmy uważnie na tablicę; każdy szukał błędu, spodziewając się odkryciem jego pozyskać względy profesora. — Gdy po pewnej pauzie nikt się nie zgłosił z odkryciem myłki, rozpoczął znowu nasz prelegent:

„Przez pewną matematyczną zagadkę naprowadzę może panów na właściwy trop; udowodnię panom, że 2 razy 2 jest pięć."

Wziął kredę do ręki i napisał następujące zrównania:

$$\frac{81}{4}=\frac{81}{4}$$

$$36-16=45-25$$

$$\frac{81}{4}-36+16=\frac{81}{4}-45+25$$

$$\sqrt{\frac{81}{4}-36+16}=\sqrt{\frac{81}{4}-45+25}$$

$$\frac{9}{2}-4=\frac{9}{2}-5$$

$$+4=+5$$

$$2\times 2=5$$

„Dwa razy dwa jest pięć" powtórzył profesor, akcentując silnie wyraz pięć.

Przeprowadzenie dowodu było zupełnie prawidłowe, ustawienie liczb i zrównań było całkiem słuszne, końcowy rezultat nie śmiał ulegać jakiejkolwiek krytyce!

A przecież *de facto* tak nie było, jak nam udowodnił.

W naukach fałszywe wnioskowania odgrywają niepoślednią rolę. — Jak nić czerwona, tak ciągną się paralogizmy wśród dziejów świata, począwszy od zamierzchłych stuleci, aż po dzień dzisiejszy; i trwać będą jeszcze setki, tysiące lat. Wszak już kosmologiczna szkoła Greków podawała najrozmaitsze nieprawdopodobieństwa za prawdę. Wówczas nikt, nawet najśmielszy, nie ośmielił się twierdzić, że słońce jest stałem, a ziemia odbywa ruch naokoło niego. W dziełach z czasów przedhistorycznych znajdujemy niezbite dowody, że współcześni wprost inaczej na tę kwestję się zapatrywali.

Homer opowiada w Iljadzie, że Agamemnon prosił Zeusa, by słońce ze stropu niebios nie zeszło, dopóki nie runie lom Pryama. A nawet „Księga pieśni" Jaszara opisuje, że gdy Jozue zdobywał Jerycho i pod wieczór był bliskim zwycięstwa, wówczas z obawy, aby noc nie udaremniła pomyślnego rezultatu dotychczasowej walki, zawołał: „Słońce stań nad Gibeonem, księżycu wstrzymaj się nad doliną Ajalonu" i „słońce w swym biegu stanęło i stało tak długo, dopóki Jozue nie zdobył nieprzyjacielskiego miasta."

Ta „Księga pieśni" zaginęła zupełnie i tylko z podań i z biblji znamy jej wyjątki.

W dwa tysiące lat później Kopernik wykazał coś wręcz przeciwnego. Fałszywy wniosek o biegu słońca upadł i nigdy już więcej do życia nie wróci.

Przez fałszywe wnioskowanie świat dochodzi do prawdy, gdyby było inaczej prawda prowadziłaby do fałszu. W czasach, kiedy uczeni poczęli się bliżej zajmować paleontologją, która jedynie prowadzi do oznaczenia wieku kuli ziemskiej, zajmował się nią niepoślednio w r. 1726 profesor uniwersytetu Würcburgskiego, Jan Bartłomiej Behringer. Wszyscy uznali go za powagę na tem polu. Badaczowi temu nie wystarczało wyciągać wniosków i konkluzyj z rezultatów przez innych otrzymanych, lecz oddawał się nadto nieustannie poszukiwaniom i wykopaliskom w okolicach Würcburga. Odkryte zdobycze były nader liczne i Behringer wydał o nich bardzo obszerne dzieło, które zawierało przeszło 200 illustracyj. Któż jednak zdoła opisać oburzenie uczonego, gdy się później dowiedział, że jego uczniowie podsuwali mu bardzo wiele wykopalisk, które brał za autentyczne i na których opierał swe wnioski.

Jak zwykle u ludzi bywa, Behringer popadł z jednej ostateczności w drugą. Aby ocalić swoję sławę uczonego, począł wykupywać rozsprzedane już między publicznością swoje dzieło, co *notabene* nie obeszło się bez znacznych ofiar pieniężnych, zwłaszcza, że na wiadomość o wykupywaniu książka Behringera poszła wysoko w cenę. Profesor postradał cały swój majątek, a wypadek ten tak dotknął go głęboko, że zapadł silnie na zdrowiu i ze zmartwienia umarł.

Charakterystycznem jest, że w roku 1769 dzieło Behringera doczekało się powtórnego wydania, a jeszcze i dzisiaj po większych bibljotekach można się z niem spotkać.

Dotychczas nauka znała tylko trzy stany skupienia ciał organicznych i nieorganicznych: stały, ciekły i lotny. W najnowszych czasach profesor dr. J. Crookes postawił twierdzenie, że prócz trzech wyżwymienionych stanów istnieje jeszcze czwarty, który wynalazca przezwał mianem „świecącej materji". Według zapatrywań profesora Crookesa stan lotny przechodzi jeszcze w stan „promieniejący". Dopóki ciało jakieś znajduje się w stanie lotnym, dopóty molekuły tego ciała leżą tak blisko siebie, iż swobodnie poruszać się nie mogą. Skoro jednak stan lotny przejdzie w stan „promieniejący", cząsteczki ciała mogą się swobodnie poruszać we wszystkich kierunkach, jednakże zawsze w linjach prostych. Ciało błyszczy w sposób dla oka niewidzialny. Aby ten błysk obaczyć, należy przez ciało w „promieniejącym" stanie będące przeprowadzić iskrę elektryczną, a wówczas spostrzedz można najrozmaitsze zjawiska świetlne, których barwa i kształty zależą od wewnętrznego ustroju ciała będącego w stanie „promieniejącym".

A więc precz z twierdzeniem, jakoby iskra elektryczna sama przez się wydawała światło! To nie ona świeci, lecz stan „promieniejący"; iskra elektryczna jest tylko środkiem do osiągnięcia celu, *medium*, które niewidzialne dla oka świetlne molekuły ciał czyni widzialnemi!

Dowód przeprowadzony częścią na doświadczeniach, częścią na rachunku, jest istotnie genialnym. Być może, że jest to znowu wniosek mylny; bez względu jednak na to, rzecz ta jest olbrzymiej wagi i kornie trzeba schylić głowę przed pomysłem uczonego, który chce rozwiązać najgłębsze tajniki świata organicznego.

Doświadczenie przeprowadzono w następujący sposób. Z balonu szklannego, w którego wnętrzu umieszczono djament, tudzież elektrody, wypompowano w zupełności powietrze. Po kompletnem wypompowaniu balon zawierał albo próżnię (*vacuum*) albo „materję promieniejącą". Ponieważ jednak w wnętrzu balona prócz powietrza, mogła też być para wodna, kwas węglowy, wolny wodór lub tlen, dla tego też za pomocą specjalnych środków oddalono i te ciała. A dokonano tego za pomocą nader pomysłowo skonstruowanego aparatu. Parę wodną oddalono za pomocą fosforu, kwas węglowy za pomocą potażu, zaś wodór i tlen za pomocą *palladium* i węgla. Teraz więc według wszelkiego prawdopodobieństwa, w balonie była próżnia. Crookes jednak powiedział: „Nie! w balonie nie masz próżni, balon zawiera powietrze w „stanie promieniejącym", a więc ciało ważkie, którego molekuły swobodnie się poruszają, reflektują w ostrych krawędziach djamentu, odbijają się o ściany balonu, same z sobą się ścierają i t. p. Odbywają one tedy pod pewnym względem wprost różny ruch od falowatego ruchu eteru, który w nauce o świetle tak ważną odgrywa rolę.

Przepuśćmy przez wnętrze balonu iskrę elektryczną. Jeżeli tam jest zupełna próżnia, to iskra wcale nie zajaśnieje. Tymczasem iskra zajaśniała, balon zabłysnął rozmaitemi zjawiskami świetlnemi — a więc nie zawierał próżni, tylko jakąś materję ważką, a to doświadczenie przechyliło szalę zwycięztwa na stronę teorji o „promieniejącej materji".

Aby dzieło swe uwieńczyć, zapuścił się Crookes w rozmaite obrachowania matematyczne i przyszedł do rezultatu, że naprężenie tej materji ważkiej wynosi jednę dwudziesto-miljonową część ciśnienia jednej atmosfery. Następnie oznaczył przybliżoną ilość molekułów powietrza w balonie przed wypompowaniem. Ponieważ jak Johnston Stoney obliczył w jednym sześciennym centymetrze powietrza jest tryljon molekułów, zaś balon miał w średnicy 13·5 centm. a więc ilość molekułów powietrza wynosiła poważną liczbę 1.288,252,350,000,000,000,000,000. O ogromie tej liczby damy czytelnikom naszym pojęcie w następujący sposób.

Jak wiadomo, iskra elektryczna przebija w szklannej ścianie balonu mikroskopiczny otworek. Gdyby przez ten otwór miał się balon znowu napełnić, to licząc, że na 1 sekundę wpłynie 100 miljonów molekułów — to na kompletne wypełnienie balonu potrzebaby było 408,601.731 lat. Innemi słowy, trwałoby to przez tyle lat, ile obecnie lat liczy słońce, które według zapatrywań uczonych szkoły Johnstona liczy 400 miljonów lat.

Zajmującym dodatkiem do fałszywych wniosków w nauce jest magnetyczna siła ziemi Długie lata jeszcze po odkryciu busoli upłynęły, zanim świat doszedł do przekonania, iż magnetyczna siła ziemi tkwi w samejże ziemi. W wiekach średnich twierdzono, iż magnetyczna siła znajduje się po za obrębem kuli ziemskiej, gdzieś daleko w przestrzeni wszechświata. Cardanus pisze, że główne siedlisko siły magnetycznej jest na gwiazdach grupy Małej Niedźwiedzicy. Dopiero Gilbert postawił hypotezę, iż źródła siły magnetycznej należy szukać w wnętrzu ziemi. Po nim Lamont obliczył, gdzie jest główne źródło siły magnetycznej i jak ono jest silne i na podstawie rachunku przyszedł do następującego rezultatu: „Zjawiska magnetyczne mają swoj początek w ogromnym magazynie magnetycznym, który składa się z 2200 czterofuntowych kawałków magnesu i znajduje się na 100 metrów w głębi ziemi".

Znacznie później uczonemu Gansowi udało się przez doświadczenia i rachuby ustalić i ująć w reguły prawa magnetycznej siły ziemi.

W najnowszych jednak czasach zagrażało metodzie Gansa poważne niebezpieczeństwo. Uczeni Ayrton i Perry, postawili twierdzenie, że ziemia nie jest ciałem magnetycznem, lecz elektrycznem, a na poparcie tego zapatrywania przytaczali, iż prąd elektryczny oddziaływa na igłę magnetyczną. Podstawą tej nowej teorji była cała hekatomba cyfr. Wówczas profesor dr. Rowland z Baltimore wystąpił w obronie systemu Gansa i wykazał bezpodstawność twierdzeń Ayrtona i Perry'ego. Z fałszywego wniosku, który się wkradł do ich obliczeń, udowodnił Rowland, że napięcie elektryczności na powierzchni kuli ziemskiej równa się sile napięcia 41,000.000,000.000 stosów Daniela czyli że iskra elektryczna w razie burzy przebiłaby warstwę powietrza na 600 miljonów metrów grubą — jednem słowem glob ziemski byłby każdej chwili narażony na strzaskanie w niezliczone atomy.

Ayrton i Perry robili rachunek bez gospodarza i nie zauważyli błędu, który wkradł się w ich rachuby. Stało się im tak samo jak nam, gdy profesor udowadniał, że 2 razy 2 jest 5. Dwa razy dwa jest tylko wtedy pięć, jeżeli nie uwzględniamy plus lub minus pierwiastka, w takim bowiem razie

$$+\left(\frac{9}{2}-4\right)=\mp\left(\frac{9}{2}-5\right) \text{ czyli}$$

$$\frac{1}{2}=\frac{1}{2}$$

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 kwietnia.

210 posiedzenie Izby posłów zagaja prezydent dr. Smolka po godz. 11.

Na ławie ministrów: Taaffe, Ziemiałkowski, Prażak, Dunajewski, Falkenhayn, Gautsch, Bacquehem.

Rząd wnosi przedłożenie w sprawie urządzenia domów składowych.

Pos. Ausserer prostuje protokół z ostatniego posiedzenia. Zapisano tam wniesionych przez p. Karlona kilkanaście petycyj gmin w Styrji, które jakoby popierały wniosek Liechtensteina. Ponieważ faktycznie gminy te oświadczyły się przeciw temu wnioskowi, przeto mówca musi zaprotestować przeciw takiemu fałszerstwu.

Prezydent oświadcza, że protokół zostanie odpowiednio sprostowany.

Izba przystępuje do porządku dziennego, uchwala na przedłożenie komisji i po przemówieniu dra Koppa wniosek Neunera z rezolucją do rządu o zapobieżeniu nędzy w okręgu Klausen w Tyrolu.

Z kolei wchodzi na stół Izby budżet na r. 1888.

Prezydent oznajmia, iż kazał litografować i rozdać posłom listę mówców, którzy zgłosili się do głosu w rozprawie jeneralnej i specjalnej. Wszelkie zmiany co do porządku przemawiania zarządzi prezydent najchętniej, szczególnie zaś miło mu będzie zarządzić wykreślenia z tej listy (wielka wesołość), albowiem dotychczas zgłosiło się 550 mówców do głosu. — Wreszcie wzywa prezydent mówców, ażeby starali się ze względu na krótkość czasu mówić ile możności zwięźle.

W jeneralnej debacie zapisali się do głosu przeciw pp.:

Carneri, Steinwender, Gregr, Menger, Plener, Pichler, Vergani, Schwab, Otto Polak, Krauss, Wildauer, Weitlof, Siegl, Pernerstorfer, Bendel, Heilsberg, Schaup, Wenzlitschke, Nischelwitzer, Krzepek, Bareuther, Jäkl, Derschatta, Herold, Reicher, Furtmüller, Chlumetzky, Gregorec, Meissler, Türk, Fiegl, Hackelberg, Angerer, Moscon, Blazek, Pickert, Kaunitz, Engel, Kindermann, Pirko, Fuss, Roser, Milner, Foregger, Lazansky;

za: Zucker, Lupul, Schuklje, Franc. Weber. Pscheiden, Ozarkiewicz, Vaschaty.

Sprawozdawca Mattusch zagaja rozprawę kilkoma uwagami natury formalnej.

Pos. Carneri: Pewne symptomy, które zeszłego roku zdawały się wskazywać na zmianę ogólnego kierunku w Austrji, pozostały niestety tylko symptomami, a jedynym jasnym punktem w ciemnem położeniu ogólnem jest: niepewność. — My, Niemcy, nie wiemy mianowicie jak się rząd zachowa wobec wniosku Liechtensteina. Zresztą mówca nie wątpi, iż Niemcom uda się nietylko pokonać Słowian i feudałów, ale nawet bronić praw swoich wobec Kościoła, gdyby go przeciw Niemcom użyto. (Brawo z lewicy). Najpoważniejszą jednak jest kwestja, jakie szkody państwo w tej walce poniesie i czy dualizm, jedynie możliwa w Austrji forma rządu próbę tę wytrzymać zdoła.

Następnie zwraca się mówca do prawicy, która zdaniem jego na to jest stworzona, ażeby Niemców pozbawić należnego im prawa, tj. przywództwa w Austrji, i misję tę, co przyznać potrzeba, spełnia bardzo szczęśliwie. P. minister prezydent ma niewątpliwie bardzo dobre co do państwa intencje, tego zaprzeczyć nie można, ale twierdzę, że on sam pewno nie miał wyobrażenia o koniecznych następstwach polityki, którą zainicjował. Te następstwa już się pokazują, a on ich jeszcze nie widzi.

Mówca nie chce powtarzać zarzutów systematycznie od lat kilku wytaczanych przeciw rządowi, podnosi tylko ogólnikowo: spór narodowościowy wywołany przez politykę pojednawczą, brak języka państwowego w armji, upadek sądownictwa, którego kierownictwo spoczywa w rękach człowieka, który przy obsadzaniu posad więcej dba o narodowość czeską, aniżeli o praktyczne i umiejętne wykształcenie. (Głośne zaprzeczenia z prawicy, brawa z lewicy). Mówca kończy tem, że komisja budżetowa stała się maszyną w ręku większości. Wszelkie nawoływania: *Caveant consules* tutaj nie pomogą, a w *caveat princeps*, którego umotywować nie pozwolono mu nawet w debacie adresowej, mówca wdawać się nie myśli.

Pos. Zucker zaczyna od omawiania rokowań ugodowych w Czechach i wykazuje, że stanowisko, jakie Niemcy w tej sprawie tam zajęli, było niekonsekwentne. Następnie wyłuszcza powody, dla których nie przyszło do rokowań. Przedewszystkiem nie chciano wdawać się w rokowania pod dzisiejszem ministerjum, I my — powiada mówca — mielibyśmy wiele zarzutów temu ministerjum do zrobienia, ale z tego powodu nie odciągaliśmy się od rokowań z Niemcami, gdyż nam porozumienie i zgoda milszemi są, aniżeli istnienie lub nieistnienie jakiegoś ministerjum. Następnie przedstawia mówca wspomniane przez się zarzuty. I tak minister finansów nie dość silnie bronił praw narodowości czeskiej w kwestji napisach na banknotach. Należałoby się też zastanowić, czy zamiast napisów łacińskich na monetach nie byłoby lepiej dać napisów w rozmaitych językach krajowych.

Prezydentowi ministrów zarzuca mówca, że w zeszłym roku bez potrzeby zakazał obchodzenia jubileuszu Sokoła czeskiego. Ministra obrony krajowej prosi, ażeby zwrócił uwagę na złe traktowanie żołnierzy czeskich przez niemieckich przełożonych. Wreszcie — *last but not least* — minister Gautsch stał się winnym rozmaitych rzeczy, o których mówca szczegółowo rozprawiać nie chce, wie bowiem, ilu mówców jeszcze w tym przedmiocie mówić będzie, a nie chciałby im odbierać tak wdzięcznego tematu. Mimo wszystko jednak mówca nie stracił zaufania do gabinetu i będzie głosował za przejściem do rozpraw szczegółowych nad preliminarzem budżetu.

Pos. Steinwender (z lewicy) oświadcza, że stronnictwo jego ufa w istnienie sojuszu z Niemcami i spogląda z troską w stronę Berlina, gdzie oburzająca głupota i zaślepienie frakcyjne w związku z intrygami i wpływami, których tu bliżej określić nie podobna, starają się wydrzeć ster z ręki męża, jakiego historja niemiecka dotychczas nie miała. (Brawa na skrajnej lewicy). Gdyby mąż, który zjednoczył silne państwo niemieckie i przez sojusz z Austrją zainaugurował szereg lat pokojowych, ustąpić musiał, naówczas era pokojowa byłaby skończona, a czas brzemiennych w następstwa wypadków zależałby już tylko od nieznacznych może okoliczności. Następnie zastanawia się mówca nad tem, czy Austrja dobrze użyła ery pokojowej i krytykuje ujemnie działalność rządu, a szczególnie ministra finansów, od którego niestety nie można spodziewać się ani zaprowadzenia podatku giełdowego, ani monopolu naftowego, ani ekwiwalentu od majoratów. Mówca oświadcza się przeciw wejściu w rozprawy szczegółowe.

P. Lupul wskazuje przedewszystkiem na to, że deficyt zmniejszył się o 6 i pół miljona zł., że dochody państwa znacznie się powiększyły i że przeto cały niedobór, wynoszący przeszło 21 miljonów, będzie można pokryć z gotowych reszt kasowych, bez uciekania się do pomocy kredytu państwowego.

Mówca wskazuje następnie na potrzebę utrzymania siły podatkowej ludności, i w tym względzie podnosi specjalnie, że interesa przemysłu na Bukowinie wymagają zawarcia traktatu handlowego z Rumanją. W ogóle zaś w celu poprawy stosunków ekonomicznych należy się starać na zewnątrz o utrzymanie pokoju, na wewnątrz o równouprawnienie narodowości. Co do polityki zewnętrznej należy się rządowi wszelkie uznanie, że zaś nie udało mu się dotychczas na wewnątrz programu swego przeprowadzić w całości, wina w tem poszczególnych partyj, które nie chcąc się pogodzić, działają niepatrjotycznie. (Brawa z prawicy).

Na tem rozprawy dalsze przerwano do następnego posiedzenia, które odbędzie się jutro we wtorek d. 17 b. m.

Choroba cesarza Fryderyka.

Depesze, które w ciągu dnia onegdajszego wysłano z Berlina o stanie zdrowia cesarza są następujące:

Berlin 16 kwietnia w południe. Gorączka u cesarza dzisiaj zrana nie zmieniła się w stosunku do dnia wczorajszego. Następca tronu bawił dziś z rana krótko u cesarza.

Berlin 17 kwietnia godz. 6 min. 35 wieczorem: Wszystkie wiadomości z Charlottenburga potwierdzają, że dziś z rana nastąpiło polepszenie w stanie zdrowia cesarza, i że trwało ono przez dzień cały. A także i konsyljum lekarzy, w którem oprócz Bergmanna wzięły udział także dwie wielkie zdolności na polu medycyny wewnętrznej, Leyden i Senator, postawiło dyagnozę o tyle pomyślną, iż na razie nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa zapalenia płuc. Płuca znaleziono zupełnie swobodne, stan był stosunkowo zadawalniający, apetyt mały; temperatura ciała wynosiła zrana 38·5° C.

Ze strony Mackenziego są następujące relacje:

Lekarze znaleźli temperaturę niższą, ruchy oddechowe powolniejsze, *bronchitis* jest zawsze jeszcze ograniczona i obawy bezpośredniego zapalenia płuc nie ma. Lekarze przypuszczają, że tworzy się obecnie kilka mniejszych abscessów, czem tłumaczy się ciągle jeszcze wysoka temperatura ciała.

O przebiegu ostatniej nocy donoszą: Cesarz leżał wieczorem w silnej gorączce, a obawy lekarzy ciągle wzrastały. Cała rodzina cesarska była zgromadzona. Cesarz sam nie czuł tego, że stan jego jest tak groźny, dopiero gdy się dowiedział, że następca tronu chce nocować w Charlottenburgu, poznał, że rodzina żywi poważne obawy. — O godzinie 8 wieczorem gorączka zmniejszyła się, jednakowoż stan ogólny pozostał niezmieniony, a cesarz był niespokojny. Dopiero około godziny 1 po północy cesarz usnął, snem wprawdzie często przerywanym, który jednak cesarza pokrzepił na nowo.

W południe, kiedy lekarze zgromadzili się na konsyljum, skonstatowali przedewszystkiem, że od wczoraj zaszła znaczna zmiana na lepsze. Przed zamkiem Charlottenburskim zgromadzały się nieustannie przez cały dzień wielkie tłumy ludzi, z widocznem wzruszeniem oczekujące nowych wiadomości. Każdego, kto tylko opuszczał zamek, zapytywano ze wszech stron. Jenerałowie którzy konno wyjeżdżali z Charlottenburgu, dawali z konia czekającej a niespokojnej publiczności odpowiedzi uspakajające. Jenerał Rauch wołał dosłownie: „Stan jest znośny, Jego ces. Mość spał kilka godzin spokojnie."

Powóz prof. Senatora w powrocie z Charlottenburga kilkakroć po drodze wstrzymywano. Na zapytania odpowiadał lekarz: „Chwała Bogu stan jest lepszy" Publiczność uspokojona wznosiła radośne okrzyki.

Berlin 17 kwietnia godz. 7 wieczorem. Wszystkie dzienniki wieczorne dobre przynoszą wieści. *Post* pisze, że kryzys uważać należy za przełamaną. *Vossische Ztg.* donosi: „Lekarze powzięli dzisiaj przekonanie, że niebezpieczeństwo w ogóle nie było tak groźne, jak w pierwszej chwili mniemano." *Kreuzzeitung* pisze: „Ogólne przekonanie lekarzy da się streścić w ten sposób, że stan cesarza budzi poważne bardzo obawy, że jednak bezpośredniego niebezpieczeństwa życia nie ma. Lekarze opierają swoje nadzieje na dobrym stanie sił cesarza."

National Ztg. donosi, że dozorca, który dotychczas był przy łożu cesarza, został oddalony. Dr. Howell nie mówi ani słowa po niemiecku, dozorca nie umiał po angielsku a przecież obaj byli powołani do czuwania nad cesarzem. Zresztą nieporozumienie między angielskimi a niemieckimi lekarzami trwa ciągle. Dr. Mackenzie ogłasza dzisiaj sprostowanie doniesienia *Gazety Kolońskiej* o zajściach dnia wczorajszego i w sprostowaniu tem zarzuca Bergmannowi bez osłon, że niepowołany zajął się wkładaniem kanuli, do czego jednak nie dorósł.

Berlin 17 kwietnia godz. 7 min. 25 wieczorem. Natychmiast po ukończeniu konsiljum w południe pojawił się cesarz w oknie zamku. Publiczność okalająca front w odległości 300 kroków, wzniosła entuzjastyczne okrzyki. Cesarz był w uniformie jeneralskim, w białej kamizelce, wyglądał jak zwykle. Jedną ręką wsparł się na oknie, drugą przyjaźnie gestykulował. U okna bawił bardzo krótko, cofnąwszy się w głąb swego gabinetu, pracował z swoim jenerał-adjutantem.

Wobec poważnego charakteru, jaki sytuacja przybrała wczoraj, odbyła się dziś narada ministrów pod przewodnictwem Bismarka.

Berlin 17 kwietnia godzina 10 wieczorem. Cesarz przyjmował raport jenerała Albedylla.

Następca tronu i ks. Henryk, powrócili do Berlina.

Berlin 17 kwietnia godz. 11 min. 50 w nocy. Polepszenie trwa ciągle, objawy zapalenia oskrzeli znikają. Gorączka jednak nie zmniejszyła się. Wieczorem cesarz usnął nieco.

Kronika.

Lwów, dnia 19 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Żabcze i Bezejów, w powiecie sokalskim, na urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowanie i przeniesienie. Juljan Morelowski, zastępca prokuratora w Wadowicach przeniesiony został w tym samym charakterze do Krakowa; adjunkt sądu powiatowego w Rozwadowie, Józef Kosubski, mianowany został zastępcą prokuratora w Wadowicach.

Wybory do rady miejskiej w Stryju z trzeciego koła odbyły się wczoraj, z drugiego koła odbędą się dnia 22 b. m., zaś z pierwszego w d. 25 b. m.

Składy zbożowe w Krakowie. W sprawie założenia składów w Krakowie odbyła onegdaj komisja pod prezydencją dr. Szlachtowskiego swoje posiedzenie, na którem imieniem podkomisji zdawał sprawę dr. Faustyn Jakubowski. Podkomisja uznała ważność takich składów dla miasta i na tej podstawie komisja uchwaliła wniosek przedstawienia Radzie, aby o otrzymaniu subwencji do Sejmu bezzwłocznie przystąpiono do budowy składów zbożowych.

Gmach kliniki w Krakowie. Ministerstwo wydało już Namiestnictwu ostateczne rozporządzenie co do budowy kliniki w Krakowie i niebawem zostaną rozpoczęte przedwstępne kroki przygotowawcze.

Z Resursy urzędniczej. W niedzielę d. 22 b. m. odbędzie się w lokalnościach „Frohsinn" przedstawienie amatorskie. Odegrane będą dwie komedyjki „Zaślubiny z przeszkodami" i „Flisacy." Wstęp dla członków „Resursy" wolny.

Maskę pośmiertną z twarzy profesora dr. Wróblewskiego zdjął za staraniem słuchaczów medycyny p. Fr. Niewiadomski. Odcisk gipsowy, nadzwyczaj udały, znajduje się obecnie w rękach prof. dr. Rostafińskiego. Nadto uczniowie szkoły sztuk pięknych w Krakowie wykonali kilka szkiców pośmiertnych z twarzy nieboszczyka, które zostaną przesłane redakcjom illustrowanych pism polskich.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Dla porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa z grupy większych posiadłości okręgu wyborczego powiatów Jaworów, Mościska, Cieszanów mam zaszczyt zaprosić panów wyborców na przedwyborcze zgromadzenie do Jaworowa w dniu 30 bm. o godzinie 3 po południu odbyć się mające w lokalu Rady powiatowej.

Adam Łucki
prezes Rady powiatowej.

Świętopietrze. Ks. metropolita Sembratowicz powiózł do Rzymu dla Ojca św. 5.000 fr. w złocie zebrane tytułem świętopietrza w ruskiej dyecezji lwowskiej.

Z Jasła nam piszą:

Komunikuję Szanownej Redakcji rzadki przykład miłości koleżeńskiej:

Dnia 14 bm. zmarł w Moszczenicy Jan Zawiliński, były uczeń jasielskiego gimnazjum, który dla choroby nieuleczalnej od długiego czasu w domu swej matki, włościanki, przebywał.

Skoro wieść o śmierci Jana doszła do kolegów, uczniów szóstej gimnazjalnej klasy w Jaśle, z własnego natchnienia poszli prosić dyrektora Sienkiewicza, aby im pozwolił *in gremio* ostatnią zmarłemu przyjacielowi oddać przysługę. Pan dyrektor zadość uczynił ich prośbie, widząc iż szlachetne serca są pobudką do tego, i pod opieką p. profesora Pawłowskiego pozwolił im się udać na pogrzeb kolegi do wsi Moszczenicy o sześć mil od Jasła a półtorej mili od najbliższej stacji kolejowej w Zagorzanach położonej.

Poczciwi studenci nie zważali na koszta, trudy i niewygody i wszyscy w liczbie 40 wśród nocy w niedzielę przybyli do miejscowości sobie nieznanej, aby w poniedziałek rano pomodlić się w wiejskim kościółku przy zwłokach zmarłego kolegi za duszę jego. — Szczery smutek malował się i na obliczu i w oczach poczciwych młodzieńców, który to smutek rzewnemi słowy wynurzył jeden z kolegów przy grobie nieboszczyka. Treścią mowy było: „...nasz kolega, którego na zawsze dziś żegnamy, był nam wzorem pilności i moralności; Bóg zabrał go po nagrodę; chodźmy zawsze za wzorem i przykładem jego, byśmy się stali pożytecznymi członkami towarzystwa ludzkiego."

Znany ze swej gościnności miejscowy proboszcz ks. Jakób Kocurek po skończonym żałobnym obrządku zabrał do siebie młodzież z p profesorem i parą sąsiednich kapłanów w celu żałobnym przybyłych, ogrzał, nakarmił i napoił.

Wśród kilkogodzinnej bytności młodzieńców pod gościnnym dachem plebańskim mieliśmy sposobność przekonać się, że studenci jasielscy nietylko rozum kształcą, lecz i serca uszlachetniają i w towarzystwie prowadzą się wzorowo.

Idźcie, młodzieńcy, dalej po tej drodze, a staniecie się miłymi Bogu i pożytecznymi bliźnim i ojczyźnie! *B. W.*

Ustne egzamina dojrzałości w ruskiem gimnazjum lwowskiem rozpoczną się d. 20 czerwca b. r. Egzamina pisemne trwać będą od dnia 22 do 26 maja.

Starostwo i Wydział rady powiatowej w Stryju zajął się gorąco akcją ratunkową dla pogorzałego miasteczka Skolego. Dnia 15 b. m. starosta stryjski, marszałek powiatowy i jego zastępca zjechali osobiście do Skolego i ułożyli plan akcji ratunkowej. Rada miejska wybrała osobną komisję, którąby się zajęła regularnem odbudowaniem miasta. Roboty techniczne prowadzić będzie p. Rzewuski, inżynier Rady powiatowej.

Phya Damrong, nowy poseł sjamski, przy dworze wiedeńskim był już na audjencji u cesarza i złożył w tych dniach wizytę wszystkim reprezentantom obcych mocarstw we Wiedniu. Na razie dygnitarz sjamski zamieszkuje w hotelu Imperial, gdzie go rewizytowali dotychczas posłowie grecki, rumuński, serbski i japoński.

W Rzymie otwarta zostanie w miejskim ogrodzie botanicznym d. 25 b. m. międzynarodowa wystawa ptactwa i drobiu. Wystawa otwarta będzie do 10 maja b r.

Nekrologja. Dr. Antoni Steker, znany podróżnik i badacz Afryki środkowej, zmarł w tych dniach w Czechach.

Henryk Bendryto, aspirant przy kolei Czerniowieckiej, zmarł we Lwowie w 17 roku życia.

Ignacy Białoslucki, ludwisarz, zmarł wczoraj we Lwowie w 29 roku życia.

Teofil Kulczycki, słuchacz II. roku filozofji, zmarł wczoraj we Lwowie w 23 roku życia.

Zmarły cesarz Wilhelm w testamencie swoim zapisał każdemu z weteranów z lat 1870 i 1871 po 30 marek.

Konferencja, którą cesarzowa Wiktorja miała z księciem kanclerzem w sprawie skarbu korony i prywatnego majątku cesarza, odniosła rezultat pomyślny. Chodziło mianowicie o kwestją, czy i o ile przekazanie majątku prywatnego zmarłego cesarza do skarbca korony ogranicza prawo dysponowania majątkiem tym przez cesarza Fryderyka.

Katolicki kongres naukowy zagaił paryski arcybiskup msgr. Richard d. 9 b m. w Paryżu przemową, w której zaznaczył trudności na jakie napotkało zwołanie kongresu następnie mówca objaśniał encykliki papieskie dotyczące wolności nauki. Kilku innych mówców wyjaśniało najrozmaitsze temata naukowe lecz punktem kulminacyjnym posiedzenia był wykład O. Pery'ego, zakonu OO. Jezuitów, dyrektora królewskiego obserwatorjum w Stonghourst w Anglji „O wewnętrznym składzie słońca."

Firma handlowa Izaka Blumenfelda w Podwołoczyskach zgłosiła upadłość.

Domowy złodziej. W domu kupca lwowskiego p. Strohmengera ginęły od pewnego czasu najrozmaitsze rzeczy, a sprawcy tych kradzieży, mimo usilnych poszukiwań, nie zdołali domownicy wyśledzić. W tych dniach zginęły znowu kulczyki brylantowe wartości 100 złr.; podejrzenie padło na służącą Agnieszkę Burkowską, dowodów jednak winy nie znaleziono i poszkodowany nie zawiadomił policji o kradzieży.

Wczoraj dopiero druga służąca spostrzegła na Burkowskiej koszulę pani Strohmengerowej i zawiadomiła o tem swych chlebodawców, którzy bezzwłocznie wezwali interwencji policji. Przy rewizji u Tekli Burkowskiej, siostry Agnieszki, wykryto najrozmaitsze rzeczy pochodzące z kradzieży w domu pp. Strohmengerów, którym wszystko wrócono, a winną oddano w ręce sądu. Kulczyków tylko nie znaleziono.

W menażerji Kludsky'ego w Pradze trzy lwy wyłamały pręty klatki i rzuciły się na dozorcę i poskromiciela zwierząt J. Szandę, którego straszliwie poraniły. Z wielkim trudem zdołano wreszcie rozjuszone lwy do klatki zapędzić i ciężko rannego wyrwać z ich pazurów. Rany Szandy są śmiertelne i lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Boulanżyzm ogarnął już wszystkie sfery społeczne we Francji i głośny jenerał jest teraz bohaterem dnia. Nawet w modzie paryskiej zajął Boulanger wybitne stanowisko i Paryżanie noszą dziś laski, krawaty, chustki, cygarniczki a la Boulanger. Wszystkie artykuły chrzczą dzisiaj przemysłowcy imieniem Boulangera. — Nawet w sferach sług i kucharek ma jenerał gorących zwolenników i adoratorów.

Pewna kucharka, nazwiskiem Quinchard (niebardzo już młoda, bo skończyła 39 wiosnę życia) zamieszkała przy ulicy Jouje-Rouve, poczęła od niejakiego czasu okazywać pewnego rodzaju obłąkanie. Wieczorami po robocie czytywała najrozmaitsze pisemka, które Boulangera wysławiały jako bohatera i zbawcę ojczyzny; wkońcu kucharka przejęła się takiem uwielbieniem dla jenerała, iż codziennie odmawiała pewne modlitwy za jego zdrowie i powodzenie. Niedość jednak jej było własnych modlitw za pomyślność swego wybrańca, więc co wieczór gromadziła około siebie dziatwę z sąsiednich mieszkań i kazała im się modlić za Boulangera. Jeżeli które dziecko jej nie słuchało, energiczna kucharka biła je, i chlebodawcom nie pozostało nic innego, jak zawiadomić o wszystkiem komisarjat policji. Komisarz wysłał lekarza i ajentów, aby stan rzeczy sprawdzili; lecz gdy wysłannicy weszli na ulicę Jouje-Rouve, spostrzegli, jak kucharka otworzyła okno, wyciągnęła ręce przed siebie i zawołała głośno „Niech żyje Boulanger, módlcie się za jenerała!" i po tych słowach chciała wyskoczyć na ulicę, lecz na szczęście domownicy ją przytrzymali i w ręce lekarza oddali.

Niegrzeczny. Dama (niewymownie szpetna): Powiedz mi pan, panie profesorze, dlaczego nas właściwie nazywają płcią piękną

Profesor (po namyśle): Doprawdy i dla mnie to jest tajemnicą.

Ogłoszenie.

Dyrekcja kasy oszczędności we Lwowie podaje niniejszem do wiadomości wynik konkursu na projekty budowy gmachu galic. kasy oszczędności. Komisja konkursowa po ścisłem zbadaniu nadesłanych 35 projektów, wydała na dniu 16 kwietnia b. r. następujące orzeczenie, mianowicie przyznała:

pierwszą nagrodę w kwocie 2000 zł. projektowi pod dewizą „Św. Michał" pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego w Krakowie;

drugą nagrodę w kwocie 1500 zł. projektowi pod dewizą „Plutus" p. F. Ohmanna w Wiedniu;

trzecią nagrodę w kwocie 1000 zł. projektowi pod dewizą „Unia" p. S. Odrzywolskiego w Krakowie;

zarazem poleciła do zakupna po cenie 600 złr. projekty pod dewizami „Cyrkiel" pp. Szyllera i Jabłońskiego w Warszawie, „Trzy gwiazdy" p. Władysława Halickiego we Lwowie, „De gustibus non est disputandum" p. Jana Zawiejskiego we Lwowie.

Dyrekcja uprasza przeto wymienionych wyżej Panów projektantów, by raczyli się zgłosić po przyznane im nagrody, zaś wszystkich innych Panów projektantów o podanie adresów, pod którymi nieuwzględnione projekty mają być zwrócone.

We Lwowie dnia 18 kwietnia 1888.
Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie.

Część ekonomiczna.

= **Nowe emisje.** Wedle depeszy telegraficznej z Pesztu ministerstwo węgierskie zawarło dnia 16 bm. stanowczy układ z rotszyldowską grupą o sfinansowanie 22·5 milj. złotej renty na pokrycie tegorocznego niedoboru budżetowego i na uzupełnienie dotacyj kasowych.

Jestto więc rozpoczęcie finansowej akcji rządu węgierskiego oddawna już zapowiedzianej

Giełda wiedeńska liczyła się już od pewnego czasu z tą ewentualnością, jak liczy się z przewidywanemi emisjami rent austrjackich, których potrzebę wywołały nadzwyczajne kredyty wojenne.

Ogółem zażąda niebawem rząd austrjacki objęcia przez giełdę około 70 miljonów renty przeważnie złotej, znachodzącej chętnych nabywców za granicami monarchji.

Prócz tego nastąpią niebawem emisje pryorytetów kilku kolei węgierskich, jak galicyjsko-węgierskiej, Koszycko-bogumińskiej i północno-wschodniej w sumie około 12 miljonów, na zbudowanie drugich torów i pomnożenie w celach militarnych parku transportowego. W najbliższej zatem przyszłości giełdy austrjackie pracować będą „całą parą" nad korzystnem ulokowaniem tak znacznych emisyj.

Wiedeń 17 kwietnia.

Wczorajsze przeczucia giełdy sprawdziły się. Paryskie kursa, gdzie od soboty renty spadły o jeden procent i berlińskie nizkie kursa, telegrafowane z otwarciem giełdy, wywarły na naszą giełdę przygnębiające wrażenie. Pomimo tego, nagłemu spadkowi papierów opierała się z razu skutecznie miejscowa spekulacja, zwalczając różne oferty berlińskiej arbitraży. Usposobienie to dotrzymało placu do południa, o której to porze nadchodzące z Berlina lepsze nadspodziewanie notowania, kazały wierzyć, że w chorobie cesarza zaszła zmiana ku lepszemu. Wywarte jednak temi depeszami pomyślniejsze usposobienie, zachmurzały wiadomości z Francji o zaostrzającym się konflikcie oportunistów z nieprzejednanymi, o możliwych zamieszkach ulicznych w Paryżu w dniu pojawienia się Boulangera po raz pierwszy w parlamencie i o zamierzonych usiłowaniach jenerała i jego zwolenników, aby zmusić rząd do rozwiązania parlamentu. Wrażenie to spotęgowały londyńskie depesze, oferujące złotą rentę węgierską o $^3/_4$ procent niżej od tutejszego kursu. Pod tym naciskiem cofnęły się kursa wszystkich prawie papierów, głównie rent i papierów bankowych, wbrew silnej obronie rozwiniętej przez miejscową spekulację.

Najwięcej na tym spadku ucierpiały kredyty i akcje tytoniowe — mniej papiery kolejowe, lecz z zamknięciem porannej giełdy, prócz drobnych wyjątków nie było papieru, któryby nie utracił na kursie mniej lub więcej.

Pomyślniejsze biuletyny o zdrowiu cesarza niemieckiego i wyższe z tego powodu berlińskie kursa wieczorne, poprawiły usposobienie na giełdzie wieczornej, na czem przeważnie zyskały papiery, o których kursach stanowią notowania zagraniczne, jak renty złote i pryorytety kolejowe.

Ostatnie notowania były:

Kredyty austrjackie 269·—, węgierskie 271·—, angiobanki 103·—, uniony 191·—, bankvereiny 87 —, laenderbanki 203·—, ludwiki 195·—, czerniowieckie 216·—, renta wspólna 78·30, srebrna 80 70, złota austrjacka 110 60, 5% papierowa 92·90, złota węgierska 97·20, 5% papierowa 85 30. Rubel 1·05.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 19 kwietnia (pryw.) Według przedłożonego Radzie Państwa przez ministra sprawiedliwości nowego projektu ustawy karnej, będą odtąd wysyłaniem na Sybir lub na Sachalin karani tylko zbrodnie polityczne i religijne, a z pospolitych tylko ojcobójstwa, matkobójstwa, brato- (lub siostro) bójstwa i dzieciobójstwa. Inne pospolite zbrodnie będą karane więzieniem w aresztach, znajdujących się w tej prowincji, w której zbrodnia została dokonaną. Co się zaś tyczy samowolnego wykreślenia się z poddaństwa rosyjskiego, za które dotąd karano zesłaniem na Sybir, to według nowego projektu nie będzie ten czyn uważany wcale za kryminalny, lecz jedynie rozpatrywany będzie ze stanowiska cywilnego i osoba, która się go dopuści tracić będzie wszelkie cywilne prawa w Rosji, jakie w danej chwili posiada lub jakie ewentualnie mogłyby spaść na nią czy na jej potomków.

Wiedeń 18 kwietnia. Z Izby posłów Rady państwa. W toku dyskusji nad budżetem żąda Ozarkiewicz równouprawnienia dla ludu ruskiego, którego wierność dla domu cesarskiego jest notorycznie znaną. W nadziei, iż rząd uczyni zadość usprawiedliwionym oczekiwaniom Rusinów, będzie on głosował za budżetem.

Pichler polemizując z Gregrem, wyjaśnia polityczne położenie Czech i znajduje, że idea państwowa została poświęcona dążeniom separatystycznym.

Minister skarbu zabiera głos i oświadcza przedewszystkiem, iż nie może się zapuszczać w dyskusję już gruntownie i wszechstronnie omówionych spraw, jak sprawy kolei północnej, nie może również rozbierać spraw, które znajdują się jeszcze w komisjach, jak sprawy podatku giełdowego i podatku od spirytusu.

Budżet od pół roku znajduje się w ręku deputowanych. Prędszego załatwienia można się spodziewać od zmiany roku finansowego, do czego już poczyniono przygotowania.

Wobec zarzutów Mengera utrzymuje minister wysokość przez siebie obliczonego deficytu administracyjnego. Preliminarz Kas oszczędności został również zupełnie poprawnie obliczony.

Co się zaś tyczy całego preliminarza budżetu, to trzeba przyznać, iż położenie finansowe znacznie się poprawiło, co minister stwierdza przytoczeniem faktycznych niedoborów z lat ostatnich w porównaniu z dawniejszemi perjodami.

Częste skargi na ekonomiczny upadek nie są usprawiedliwione, gdyż samodzielne przedsiębiorstwa przemysłowe od r. 1881 nieustannie się podnoszą; wkładki pocztowych Kas oszczędności wzrosły w r. 1887 o dwa miljony, a tak samo podniosła się krajowa konsumcja piwa i dochody z ruchu kolei żelaznych. Prasa zagraniczna ocenia ekonomiczne stosunki Austrji o wiele sprawiedliwiej, aniżeli krajowa.

Minister skarbu zwraca się następnie przeciw zarzutom biurokratyzmu i fiskalizmu i objaśnia szczegółowo wielustronną działalność zarządu skarbowego.

Minister skarbu kończy: Proszę przyjąć zapewnienie, iż gdy właśnie u większości Izby na drodze umiarkowania ku rozwiązaniu tak wielkich i ważnych zadań państwa znaleźliśmy zawsze jeszcze poparcie i nadal spodziewamy się je znaleść, przeto nie mamy żadnego powodu do zbaczania z drogi dotąd obranej, owszem ufni w to poparcie zamierzamy konsekwentnie, wprawdzie z całym uszanowaniem dla przeciwników, ale także z całą wytrwałością na tej drodze dalej kroczyć. (Huczne oklaski.)

Odnośnie do politycznych części mów, wygłoszonych w ciągu debaty, oświadcza minister, że on co do swojej osoby byłby z największą chęcią za ministerstwem z urzędników złożonem, atoli sądząc z rozmaitych zapatrywań poszczególnych partyj, minister nie spodziewa się, ażeby ministerjum urzędnicze, załatwiające tylko sprawy bieżące, znalazło przychylne przyjęcie. Na uwagę, że każda polityka słowiańska jest polityką wschodnio-europejską, odpowiada minister oświadczeniem, że nie jest Niemcem, atoli jego rodacy poświadczyć mogą, że nikt z pośród nich nie jest za inną, jak tylko za zachodnią cywilizacją i polityką. Minister zaprzecza, że rząd rządzi bez Niemców, gdyż większość ministrów jest niemiecką, a w pośród większości Izby są członkowie, którzy są Niemcami. Liberał nie może powiedzieć do konserwatysty: nie jesteś Niemcem, ponieważ jesteś konserwatystą. Rząd — minister podnosi to z naciskiem — nie chce uciskać nikogo, nie rządzi przeciw nikomu, ale w duchu, jakiego to państwo wymaga.

Co do polityki zewnętrznej, trwa dzisiaj stan panujący od lat dziewięciu; znaczenie monarchji na zewnątrz wzmacnia się, a w sojuszu, w którym jesteśmy członkiem równoważnym i równouprawnionym, czujemy się dobrze.

Minister wskazuje na oświadczenie przywódzcy narodu czeskiego, iż Czesi tylko w Austrji zbawienie swe znaleźć mogą i że interesa ich są identycznemi z interesami Austrji. Minister zapytuje, aby mu odpowiedziano szczerze, gdziebyindziej oprócz Austrji znalazły nie niemieckie ludy ochronę swego indywidualnego rozwoju, języka i religji. Tej Austrji musimy być wierni i wszyscy przy niej stać wytrwale. Żadnych skrajnych prądów, bez różnicy politycznego kierunku, nie może uwzględniać rząd austrjacki; na umiarkowaniu i wzajemnem poważaniu polega egzystencja tego państwa.

Wiedeń 19 kwietnia. *Polit. Correspondenz* dowiaduje się: Cesarz powita osobiście królowę angielską Wiktorję na dworcu w Insbruku podczas jej podróży przez Tyrol, w dniu 23 bm.

Berlin 19 kwietnia. Cesarz pracował wczoraj z kanclerzem państwa. Po kilkakroć ukazywał się w oknie zamku, publiczność witała go z entuzjazmem.

Reichsanzeiger ogłasza następujący biuletyn z 18 b. m. zrana: Cesarz spędził noc spokojnie, zresztą przy trwającej ciągle febrze stan cesarza od wczoraj nie zmienił się wcale.

Nordd. Allg. Ztg. dodaje do tego biuletynu *Reichsanzeigera:* Ostatniej nocy usunięto dotychczasową kanulę, a włożono nową o większej średnicy. Operacji tej dokonał Howell bez żadnej trudności i bez wszelkiego upływu krwi. Badanie płuc przez Leydena wydało rezultat ujemny. — W wczorajszem konsyljum oprócz lekarzy zwykle cesarza otaczających wzięli udział profesorowie Leyden i Bergmann.

Bukareszt 19 kwietnia. Wiadomość tutejszego niemieckiego dziennika, że gabinet Bratiana rozdał między chłopów 40 miljonów rubli ofiarowanych przez Rosję w celu wywołania buntu, kwalifikują nawet przeciwnicy Bratiana jako wiadomość tendencyjną.

Londyn 19 kwietnia. Izba gmin przyjęła 239 głosami przeciw 182 bill, mocą którego uznaje się małżeństwo zawarte między mężczyzną a siostrą zmarłej jego pierwszej żony jako ważne wobec prawa.

Sofja 19 kwietnia. Rząd wysłał oddział kawalerji do Trn, otrzymawszy wiadomość, że kilkunastu emigrantów chce w tem miejscu przekroczyć granicę.

Paryż 19 kwietnia. Hr. Dillon dał wczoraj w Neuilly wielki obiad na cześć Boulangera. Zapewniają, że Boulanger, aby uniknąć głośnych zbiegowisk uda się dzisiaj zaułkami na posiedzenia Izby. Dzienniki boulangestowskie wzywają przyjaciół generała, aby na dzisiaj unikali wszelkich głośnych objawów na rzecz Boulangera. Komitet wykonawczy ligi patrjotycznej wystosował do członków ligi odezwę na korzyść Boulangera i Derouleda.

Ateny 19 kwietnia. Doniesienie ajencji *Havasa.* Wiadomość, jakoby rząd grecki popierał intrygi Rosji, mające na celu powstanie na Krecie, została urzędownie zaprzeczona. Grecja pragnie gorąco pokoju z Turcją, jednakże konstatuje, że rosyjsko-greckie stosunki się polepszyły, od kiedy Rosja mniej się okazuje życzliwą dla Bułgarji.

Berlin 19 kwietnia. Gorączka u cesarza dość znacznie się wzmogła; monarcha jest niemal nieprzytomny, rany miejscowe rozszerzyły się w oddechowym przewodzie ku dołowi, oddychanie odbywa się w tempie nader przyspieszonym

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·90 Renta wspólna srebrna 80·30 Renta 4% złota 110 40 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 863 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 127.05 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·42·½

Z zbożowych targów.

19 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 70	6.——6.55	6.——6 55	6·30—6.75
Żyto	4.— 4.50	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—4.20	4.2 —5.30
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.60—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.—36·—	22.—35.—	20.—.34—	21.—35.—
Konic. biała	32.—38.—	30 —36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.-	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — —
Wiedeń 19 kwietnia Pszenica 741 do 7·44 na jesień 7 68 do —·—. Żyto 5·97 do 5 99, na jesień 6 25 do —·— Owies 5·52 do 5·56, na jesień 5·86 do —·—. Okowita 25 25— do 25·50.— **Peszt** 19 kwietnia. Pszenica 7 13 do 7 15, na jesień 7·38 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·17 do 5·19, na jesień 5 43 do — —. Okowita 24 25 do 24·50. **Berlin** 19 kwietnia. Pszenica 176 75 do — —, na jesień 176 75, Żyto 117 — do 120 50 na jesień 130·25. Owies 1167·5, do 119·25 na jesień — — Okowita 31 80 do —·—, na jesień 34·25.

Lwów. Z Izby handlowej. 19 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	219	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „ „	92	50	93	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

27)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Wracać na pół umarłym w ziejące płomieniami pogorzelisko, by kosztem własnego życia uratować ubogie niemowlę, jakżeż czyn ten charakteryzuje go dobrze, — myślała. — Wszak zawsze był gotów siebie dla innych poświęcić.

— Zdajesz się być olśnioną, przygnębioną, Stello, — zabrzmiał szyderczy głos miss Herrick.

Wyrwana z zadumy, Stella spotkała się z jak stal zimnem i ostrem spojrzeniem niebieskich jej źrenic.

— Możnaby sądzić, — ciągnęła piękna panna dalej, — żeś znała osobiście bohatera tego wypadku, że cię z nim bliższe łączyły stosunki.

Miss Hatton spojrzała dokoła. Mgłą wzruszenia przyćmione jej oczy odgadły prędzej, niż spostrzegły, zmianę, zaszłą w utkwionym w niej wzroku lorda Keith. Miejsce serdecznej troskliwości, zajmował w nim stopniowo wyraz pytającego zdumienia.

— Czy mamy wtedy tylko pochylić głowę przed czynem szlachetnym, gdy on od osobistych naszych pochodzi przyjaciół? — zapytała z wyniosłym, właściwym jej spokojem, patrząc prosto w złośliwością błyszczące oczy miss Herrick.

— Tego nikt nie mówi, — poprawiła się piękna panna z pewnem zakłopotaniem. — Zdawałaś się jednak tak wzruszoną, iż sądziłam, że go znasz dobrze.

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Miss Hatton stała zimna, wyniosła, bawiąc się niedbale trzymanym w ręku wachlarzem.

— Więc nie widziałaś go nigdy, Stello? — ciągnęła Blanka natarczywie.

Czarne źrenice miss Hatton rzuciły jej karcące wejrzenie.

— Słyszałam o nim niejednokrotnie, — odparła wymijająco.

Czoło lorda Keith chmura niezadowolnienia pokryła.

— Słyszałaś? Od kogo? — badała Blanka ciekawie.

— Od kapitana Adams'a, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Czyż nie pamiętasz? Wszak dziś przy herbacie jeszcze opowiadał nam, iż nikt tak nie umie odtworzyć po mistrzowsku roli Klaudyusza Melnotte, jak aktor Robson?

— Na Jowisza, prawda! — wykrzyknął młody oficer, teraz dopiero uderzony tożsamością imion. — To on być musi! Nie wiesz miss Hatton, czy to ten sam, na serjo?

Stella zaśmiała się swobodnie.

— Co, i pan dzielisz przywidzenie miss Herrick, iż bohaterski artysta należy do osobistych przyjaciół? Nie, kapitanie, nie znam go wcale?

Mówiła tak naturalnie i z taką prostotą i szczerością, iż tą razą Blanka Herrick nawet dała się w błąd wprowadzić. Zaledwo jednak słowa te wypowiedziane zostały, gdy dumna natura Stelli żałowała już popełnionego kłamstwa; chciałaby była cofnąć fałsz, którym splamiła czyste dotąd usta. Łzy też nawet gorzkie, wylane tej nocy, nie mogły wspomnienia niegodnego czynu zatrzeć w jej pamięci.

XI.

— Dzień dobry, mrs Evans. Jakże się miewa nasz chory dzisiaj? Czy noc bardzo była przykrą?

— Przeciwnie, sir, nie zbudzono mię ani razu, — odparła ładna, ciemnooka właścicielka stojącego na uboczu domu, do którego drzwi dr. Foot zapukał przed chwilą.

— A jednak musiał cierpieć strasznie, — zawyrokował lekarz. — Wszak jest sam i w łóżku?

— Ale gdzież tam, sir, — zaprzeczyła żywo. — Wstał zrana jak zwykle, z tą tylko różnicą, że Evans musiał mu pomódz ubrać się, i chciał koniecznie iść do teatru. Nie bylibyśmy mogli powstrzymać go, gdyby nie to, że siły zupełnie wypowiedziały mu posłuszeństwo. Nie jest zdolen przejść przez pokój.

— No, musi się dyrektor obejść bez niego czas jakiś. Nie ma mowy o graniu. Widzę, iż będę musiał strachem wymódz posłuszeństwo. Czy jest kto u niego?

— Nie sądzę. Może pan każe zobaczyć?

— Dziękuję. Sam pójdę.

I, skierowawszy się ku schodom, zapukał do drzwi na pierwszem piętrze.

— Proszę wejść, — zabrzmiało z wewnątrz, a równocześnie głosy rozmawiające ucichły w pokoju.

Stanąwszy na progu, lekarz zastał dwóch ludzi. Jeden z nich, oparty ręką o stół, dowodził coś żywo, drugi, blady i zmieniony, siedział zagłębiony w w dużym fotelu, z ręką na temblaku zwieszoną.

Na widok wchodzącego, chory podniósł się i powitał go wyciągnięciem lewej dłoni, przepraszając, iż prawą poruszyć nie może.

— Czy w taki sposób wypełniasz pan moje polecenia? — rozpoczął mr. Foot surowo, pojąwszy od jednego rzutu oka, iż roztrząsano tu przed chwilą jakąś bolesną, lub niemiłą dla chorego sprawę. Wszak prosiłem wyraźnie, abyś pan leżał w łóżku, abyś unikał wszelkich nie miłych wzruszeń. Spokój jest nieodzownym w takich razach warunkiem.

— Niestety, leżenie nie przyniosłoby mi spokoju. Wierzaj, doktorze, iż wygodniej mi być ubranym.

— Tak się panu zdaje. Co do mnie, innego jestem zdania. Jak widzę, niewiele spałeś ostatniej nocy?

Robson uśmiechnął się z lekka.

— W rzeczy samej. Ból ręki przeszkadzał mi trochę.

— Nie dał poprostu zmrużyć oka wcale, — poprawił lekarz, rachując gorączkowe uderzenia pulsu chorego.

— Przepowiadałem, że tak będzie. Czemuż nie chciałeś pan zażyć opium?

— Nie lubię środków usypiających, jakkolwiek przyznaję się do tchórzostwa pod względem bólu fizycznego.

— Pozwól, doktorze, przedstawić sobie mego kolegę, o którym musiałeś słyszeć już nieraz. Doktor Foot, pan Walter Bryant.

Młody lekarz skłonił się grzecznie, lecz zimno. Nazwisko pięknego aktora, bawiącego chwilowo w Stourton, obiło się w rzeczy samej niejednokrotnie o jego uszy, niemniej doktor nie był zbyt dobrze dla niego usposobiony. Mr. Bryant przyjął przedstawienie w równie obojętny sposób, a ujmując stojący obok kapelusz, zwrócił się do gospodarza.

— Wstąpię tu później, Robsonie. Sprawę tę musimy w jakikolwiek załatwić sposób.

— Co prawda, nie rozumiem nawet, poco ją mamy roztrząsać. Wszak nie dotyczy ona ani mnie, ani ciebie, — odparł chory spokojnie.

Równocześnie jednak głęboka zmarszczka brwi mu przecięła, a puls pod palcami doktora gwałtowniej b ć zaczął.

— Przepraszam pana, wtrącił lekarz, zwracając się do Bryanta, — ale zmuszony jestem z obowiązku mego zawodu prosić pana, abyś raczył wszelkie interesa przykre, czy miłe, odłożyć do chwili, gdy pacjent mój wyjdzie ze stanu gorączkowego. W przeciwnym razie nie odpowiadam za skutki. Pan Robson jest dziś tak głośną w mieście osobą, iż chodzi tu po części i o moję sławę lekarską. Mam nadzieję, że nie zechcesz pan przyjaciela i doktora na zgubę narazić.

Mr. Bryant rzucił mu tylko gniewne spojrzenie i niezadowolniony widocznie, pokój opuścił.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, na usta chorego mimowolne westchnienie ulgi wybiegło.

— Co za szkoda, — zauważył lekarz z uśmiechem, — iż nie uparłem się i nie zabrałem pana do mego mieszkania. Tam miałbyś spokój zapewniony, i opiekę kobiecą. Tu znajduję cię więcej rozgorączkowanym, niż się przewidzieć dało.

— Czy tak? — podjął Marek obojętnie. — Nie trwoż się, doktorze, to poprostu wynik nocy bezsennej.

— I dysputy, przeprowadzonej przed chwilą, jeżeli się nie mylę, — objaśnił dr. Foot szczerze. — Muszę przykazać mrs. Evans, aby lepiej drzwi pańskich strzegła. A teraz opatrzmy tę nieszczęśliwą rękę. Czy wiesz pan, iż wszystkie dzieci uratowane przez ciebie wczoraj, nietylko żyją, ale są prawie zdrowe zupełnie.

Zręcznie, z pewną czcią serdeczną, jaką go przejmował bohaterski czyn Robsona, opatrzył od ramienia do dłoni poranioną i poparzoną rękę, a widząc wyraz ulgi, z jakim chory opadł na poduszki fotelu, zapytał troskliwie:

— A co, lepiej teraz?

— Lżej znacznie, mniej boli, — brzmiała wdzięczna odpowiedź — Dziękuję, doktorze, i proszę powiedz mi, kiedy będę mógł wyjść mniej więcej?

— To zależy od pana samego. Jeżeli zechcesz się zachowywać spokojnie, kto wie, za tydzień może rana się zacznie goić.

— Za tydzień?

— Tak. Cóż pan tak patrzysz na mnie, jak gdybyś, zamiast miłej niespodzianki, doznał rozczarowania. Za tydzień i to warunkowo. Na pewno nic nie obiecuję.

— Ależ to niemożebne, doktorze! — poruszył się Robson gwałtownie. — Nigdy...

— W rzeczy samej, będzie to niemożebne, jeżeli się pan będziesz gorączkował ciągle, — przerwał lekarz spokojnie. — W takim razie, tydzień do dwóch się przeciągnie.

— Czy mówisz serjo, doktorze?

— Najpoważniej w świecie, — brzmiała stanowcza odpowiedź. — Rana nie jest śmiertelną, ale niebezpieczną; w razie lekceważenia jej, ani za możliwą gangrenę, ani za skutki jej odpowiadać nie mogę.

— Ależ...

— Nie ma żadnych *ale*, i na żadne pozwolić nie mogę, — zawyrokował dr. Foot stanowczo. — *Teatr Królewski* musi się obyć bez pana czas jakiś. Czyż zresztą u was nie dublują ról, bo wszak tak nazywacie granie w zastępstwie?

Robson uśmiechnął się mimowoli.

— Ależ i owszem, mogą mię, gdy zechcę, zwolnić na dni kilka. Tylko, widzisz pan, w czwartek wypada właśnie benefis miss Courtenay, na którym...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.